

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

NAJWIĘKSZE i JEDYNE PISMO **CODZIENNE** wychodzące w Piotrkowie w dużym nakładzie w bogatej treści **ROZPOWSZECHNIONE** na terenie całej **POLSKI ŚRODKOWEJ**

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 141-734.

## Terror w Rumunii

został potępiony i będzie energicznie zwalczany

**BUKARESZT.** — W związku z napadem onegdajszym na rektora uniwersytetu w Jassach Bratu dokonano aresztowania około 50 osób.

Ustalenie tożsamości sprawców napadu nastąpi, jak się spodziewają, jeszcze w dniu dzisiejszym.

Wśród aresztowanych znajduje się prezes stowarzyszenia studentów nacjonalistycznych. Stan zdrowia rektora Bratu poprawił się i, zdaniem lekarzy, nie grozi mu już niebezpieczeństwo.

Na wczorajszym popołudniu

wym posiedzeniu Izby Deputowanych przedstawiciele wszystkich stronnictw poli-

tycznych, nie wyłączając pracujących, energicznie potępili napad na rektora Bratu.

Minister Jamandi w imieniu rządu ostro wystąpił przeciwko metodom terrorystycznym

i dał wyraz woli rządu zwalczania tych metod. Podobne wystąpienia miały miejsce w senacie, którego przewodniczącym był w swoim czasie prof. Bratu.

Partia „Wszystko dla kraju”, dawna „Gwardia żelazna” ogłosiła komunikat, oświadczając, iż partia nie ma nic wspólnego z napadem w Jassach i wyraża z powodu tego zamachu ubolewanie, a jeżeli którykolwiek z jej członków byłby wmieszany w tę sprawę, podejmie zarządzenia przeciwko sprawcy.

**BUKARESZT.** Onegdajszy zamach na rektora uniwersytetu w Jassach, dokonany przypuszczalnie przez ostatnio wydalonych studentów, wywołał w całym społeczeństwie rumuńskim oburzenie.

Cała prasa oraz wszystkie stronnictwa polityczne aprobują politykę silnej ręki dla utrzymania porządku w kraju.

Na podstawie uchwały rady ministrów o zawieszaniu wykładów na wszystkich wyższych uczelniach oraz o zamknięciu wszystkich domów akademickich, dziś rozpoczyna się przymusowa ewakuacja z ośrodków uniwersyteckich studentów, pochodzących z prowincji.

**Frontem do Morza**

## Wybuch w prochowni w Pionkach 4 osoby zmarły, 20 osób odniosło rany

Dnia 2 marca w godzinach przedpołudniowych w Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach wybuchł pożar, spowodowany zapaleniem się zapasów prochu przy ich sorto-

waniu. Przy wybuchu 20 osób odniosło cięższe rany, a 5 osoby — lżejsze.

Pogotowie lekarskie przewiozło rannych do szpitala w Ra-

domiu. 4 osoby zmarły na skutek odniesionych poparzeń. Pożar został stłumiony.

Władze sądowe i bezpieczeństwa prowadzą dochodzenie.

## „Madryt nie będzie zdobyty” Toledo zagrożone przez wojska rządowe

**MADRYT.** Minister spraw zagranicznych Alvarez del Vayo przed wyjazdem do Walencji oświadczył korespondentowi Havasa, iż przekonany jest, że Madryt nie może być wzięty przez powstańców.

Minister podkreślił, że z punktu widzenia wojskowego osiągnięto w ostatnich tygodniach postępy. Armia madrycka pod względem wartości bojowej nie ustępuje żadnej armii regularnej państw europejskich, a postawa ludności Madrytu podnosi się.

W czasie rozmów z gen. Mają minister mógł stwierdzić, że ostatnie zarządzenia, powzięte na specjalnym posiedzeniu rady ministrów w Walencji, w celu poprawienia zaopatrzenia Madrytu, zaczynają dawać już doskonałe wyniki.

**PARYŻ.** — Havas donosi z Madrytu: Wojska rządowe podjęły szereg operacji lokalnych w południowym biegu rz. Tagu,

działając mniej więcej równoległe do rzeki od Toledo do Talavera del Tajo.

Toledo jest bezpośrednio zagrożone przez wojska rządowe. Walka trwa.

Na froncie madryckim ubiegłej nocy artyleria rządowa ostrzeliwała wojska powstańcze, skoncentrowane pomiędzy dzielnicami Pardo, Moncloa oraz parkiem zachodnim a dzielnicą uniwersytecką i mostem francuskim.

Zaopatrzenie powstańców w dzielnicy uniwersyteckiej od bywa się jedynie pod osłoną nocy i jest bardzo utrudnione.

Z Andujar donoszą, że lotnictwo rządowe bombardowało i ostrzeliwało z karabinów maszynowych stanowiska powstańców, zadając przeciwnikowi ciężkie straty.

Na północ od Kordoby powstańcy przygotowują natarcie na odcinku Pozoblanco. Są to wyżyny, panujące nad miejscowościami Puerto Llana i Almaden.

**MADRYT.** — Komitet Obrony Madrytu nadał o godz. 21.30 przez radio komunikat, donoszący, że na froncie środkowym ubiegłej nocy wojska rządowe natarły na linie nieprzyjacielskie i zajęły ważne pozycje na odcinku Madrytu.

Wszystkie kontrataki nieprzyjacielskie zostały odparte.

W dalszym ciągu żołnierze powstańcy uciekają na stronę wojsk rządowych.

**PARYŻ.** — Były prezydent republiki hiszpańskiej Alcalá Zamora oświadczył korespondentowi Havasa w związku z wiadomością, ogłoszoną w Bilbao, jakoby zamierzał udać się do Burgos, iż wiadomość ta jest absolutnie nieścisła.

— Reprezentuję — dodał Zamora — to, co zawsze reprezentowałem: Legalność konstytucyjną i republikańską oraz sprzeciw przeciwko wojnie domowej.

## Groźba powodzi w Łódzkim Poważna sytuacja na wszystkich polskich rzekach

Do Łodzi nadeszły znów niepokojące wiadomości o groźnej sytuacji w kilku wsiach w pobliżu Warty w województwie łódzkim.

We wsi Miłkowice utworzył się ponownie olbrzymi zator lodowy. Wezbrane wody grożą zmyciem mostu i zalaniem

okolicy.

Podobna sytuacja wytworzyła się w pobliżu wsi Sielaków i Łęg, gdzie woda zalała już niżej położone pola.

Intensywna akcja ratunkowa trwa również we wsiach Balin i Budy Uniejowskie.

Na miejsce przybyły oddziały straży ogniowej i ludność miejscowa, która przystąpiła do usuwania groźnej kry.

Gwałtowna odwilż spowodowała bardzo ciężką sytuację na rzekach górnego dorzecza Wisły. W nocy na wtorek ruszyły lody na Popradzie, Dunajcu, Wisłocy i Sanie, przy poważnym wezbraniu rzek. Poziom wód na Wiśle pod Krakowem, na Dunajcu pod Nowym Sączem i na Sanie pod Przemyślem podniósł się o półtora metra w ciągu ostatnich 24 godzin.

Na Popradzie lody zabrały 2 mosty drogowe koło Piwnicznej i Rytra.

Na Wiśle pod Sandomierzem uruchomiono batalion saperów, którzy przystąpili do rozbijania zatoru lodowego. Most kolejowy pod Sandomierzem zo-

stał uratowany, zator częściowo spłynął.

Władze hydrograficzne uważają, że najgroźniejszą kształtuje się obecnie sytuacja na odcinkach Wisły między Karsami i Szczucinem oraz między Sandomierzem i Puławami. Na tych przestrzeniach zejście lodów będzie najtrudniejsze i połączone z groźbą powodzi. Pod Warszawą Wisła przejściowo opada. Już we czwartek woda znacznie przybierać a kulminacyjna fala wezbrania minie Warszawę prawdopodobnie w nadchodzącą sobotę przy poziomie około 4 metrów ponad zero wodowskazu.

Ze Lwowa otrzymano doniesienie, że na Dniestrze ruszyły lody na całej przestrzeni. Pod Mikołajowem utworzył się zator lodowy, który nie jest groźny.

Na wschodnich rzekach Polski trwa wciąż jeszcze zima. Nie tylko Prypeć, Niemen, Dźwina i ich dopływy są pod lodem, ale również Bug i Narwa. Na rzekach tych nie wystąpiło jeszcze pęknięcie lodów.

## Rozszalały wieśniak wymordował całą swoją, pogrążoną we śnie, rodzinę

Ubiegłej nocy we wsi Truskolasy, gminy Panki, w Cześnińskim rozegrała się wstrząsająca tragedia rodzin-

na. 40-letni Józef Parkitny w przystępie szalu zamordował siekierą żonę i troje dzieci w

chwili, gdy byli pogrążeni w głębokim śnie.

Następnie w celu samobójczym poderżnął sobie żyły.

## Czechy tłumaczą nieudolnie napad na Polskę w książce Szeby

**PRAGA.** — Ogłoszono odpowiedź ministra spr. zagr. Hodzy na interpelację senatorów zjednoczenia narodowego w sprawie książki Szeby.

Odpowiedź stwierdza, że minister spraw zagr. nie mógł

przestudiować całej książki we wszystkich jej szczegółach. Przedmowę do książki napisał z życzliwości dla polski, a nie, jako oświadczenie zgody z treścią książki.

Przedmowa ministra spr.

zagr. zawiera zresztą w tym względzie zastrzeżenia. Książka Szeby, jak każda praca literacka urzędników państwowych, daleka jest od wyrażania poglądów jakichkolwiek czynników urzędowych.



# „Dziennik Popularny” został zawieszony Liczne rewizje i aresztowania jego redaktorów

Nocy wczorajszej nagle i zupełnie niespodziewanie policja wkroczyła do lokalu redakcji „Dziennika Popularnego” przy ul. Nowy Świat 62 w Warszawie i dokonała szczegółowej rewizji, która trwała do rana.

Wśród dnia jeszcze odbywały się rewizje w mieszkaniach prywatnych członków i pracowników redakcji. Po rewizji wszystkich członków redakcji, oraz pracowników i wydawców odstawiono do dalszego badania w urzędzie śledczym.

Wśród aresztowanych znajdują się: dr. Maurycy Muszkatneblit (Zielna 15), Julian Maliniak (Sienna 32), inż. Bronisław Drzewiecki (Tamka nr. 25), Zdzisław Raabe, syn b. posła i działacza PPS, Władysław Pietrzykowski (Wawerska 19), redaktor odpowiedzialny, Szymon Natanson (Marymoncka 10), Aleksander Kubiński (Sienna 21), Lucjan Szenwald (Twarda 31), Kazimierz Rozbicki, Piotr Wojciechowski, Henryk Polak, Aleksander Minowski (Włodarszewska 5), Hudeśsa Birenbaum (Ptasia 4), Zygmunt Sław (Lukowska 3) i inni.

Podczas rewizji znaleziono materiały kompromitujące, świadczące o wywrotowej działalności niektórych z zatrzymanych osób. U Maliniaka znaleziono większą ilość wydawnictw komunistycznych niemieckich, wydawanych na emigracji oraz odezwy w sprawie hiszpańskiej wojny domowej i kilka wydawnictw centralnego komitetu pomocy czerwonej.

U Raabeego znaleziono odezwy w sprawie wojny hiszpańskiej i czerwonej pomocy dla walczących milicjantów, u Drzewieckiego broszury komunistyczne, maszynopisy, notatki i korespondencję partyjną.

Dokonano również rewizji u b. posła Stanisława Dubois,

jednak niczego podejrzanego nie znaleziono. Materiały znalezione u Dubois świadczą jedynie o przygotowawczej akcji w kierunku zmontowania frontu ludowego i pokwitowania kasowe z przyjmowaniami składek na rzecz czerwonej Hiszpanii.

## Dlaczego Sowiety wycofały się z kontroli wybrzeży hiszpańskich

CITTA DEL VATICANO. — „Osservatore Romano”, omawiając rezygnację Sowietów z udziału w kontroli morskiej wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, wyraża opinię, że krok Sowietów należy tłumaczyć faktem, iż żądania ich nie zostały zaspokojone w tym stopniu, jak sobie tego życzyli w Moskwie.

W rezultacie strefa, która miała podlegać Z. S. R. R., została przydzielona okrętom francuskim i angielskim.

Omawiając z kolei różne

przypuszczenia co do powodów, które skłoniły Z.S.R.R. do rezygnacji, „Osservatore Romano” zauważa, że Sowiety interesują się szczególnie wybrzeżem katalońskim, którego porty od dawna otrzymywały transporty wojenne, przybývające z Morza Czarnego.

Przegrawszy walkę na tym odcinku, który został przydzielony Włochom i Niemcom, wołały Sowiety nie upierać się przy swoich żądaniach i odzyskać swobodę działania.

Warszawski Sąd Okręgowy, działając na mocy ustawy prasowej, mówiącej o możliwości zamknięcia pisma, jeśli było ono trzykrotnie pod rząd konfiskowane, wydał orzeczenie zawieszenia wydawania „Dziennika Popularnego”.

## Fala mrozów w Portugalii

Nad Portugaliją przechodziła niezwykle w tym okresie rolnicza fala mrozów.

W północnej Portugalii, Serra da Estrella spadły duże śniegi i panuje silny mróz. W górskiej miejscowości Cevca znalazło śmierć w czasie wycieczki 3 ludzi.

## Szykany litewskie

Władze litewskie pow. oświaty ukarały znowu grzywną na szereg osób za nauczanie prywatnie własnych dzieci języka polskiego.

Nauczycielka prywatna Pałucka została na grzywnę w wysokości 20 litów.

## Sekty religijne w Sowietach

Specjalny korespondent „Prawdy” donosi z Kineszmy (okręg iwanowski) o aktywizacji różnych sekt religijnych.

Według oceny kierownika wydziału kultury i propagandy miejskiego komitetu partyjnego w Kineszynie, propaganda religijna jest tam silniejsza od partyjnej.

## Rodziców stracił w 1914 r.

# Siostrę odnalazł po 23 latach Niezwyczajne dzieje sieroty

Było to zimą w roku 1914. 3-letni Welimir opuszczał wraz z matką i rodzeństwem strony ojczyste, w których wrzała zawierucha wojenna i gdzie życie ludności cywilnej było wystawione na wielkie niebezpieczeństwo. Podczas nocy, gdy uciekinierzy wleki się szosa, nagle nastąpił wybuch. Kilka granatów spadło na szosę. Wszyscy rzucili się w popłochu do ucieczki. Niektórzy jednak musieli pozostać na miejscu. Byli to ci, których dosięgły odłamki grana-

arów. 3-letni Welimir stał oszłamiony na miejscu, przyglądając się niezrozumiałym dla niego scenom.

Stal tam do chwili, w której przybył samochód. Serbskiego Czerwonego Krzyża. Sanitariusz przyjechał z rannymi i znalazł tam malca, zapytał go, jak się nazywa. Wiedział tylko, że nazywa się Welimir, ale nie znał swego nazwiska, ani gdzie jest ojciec i gdzie skryła się matka z rodzeństwem. Lekarz, który

kierował tym oddziałem sanitariuszów, zajął się chłopczykiem, wziął go do siebie i adoptował go. W ten sposób z malca Welimira wyrósł Welimir Achmiowicz.

Dopiero na łożu śmierci lekarz opowiedział przybranemu dziecku o jego losach i w jakich okolicznościach z nim się zetknął.

Od tej chwili Welimir czuł, że gdzieś na świecie czekają na niego ludzie, którzy za nim tęsknią, którzy jeszcze nie zapomnieli zaginionego dziecka. Welimir postanowił odnaleźć swoich prawdziwych krewnych. Wędrował po miastach i miasteczkach Jugosławii, dowiadywał się u władz wojskowych czy nikt się o niego nie dopytywał, zwracał się o pomoc do policji, ale jego wysiłki nie dały żadnego rezultatu.

Podczas swoich podróży Welimir przybył pewnego wieczora do miasteczka Skoplie. W miasteczku było kilka piwiarni i cukiernek oraz buda tańeczna z występami niepierszorzędnych aktorów. Właściciel hotelu polecił przybyłemu

ten właśnie lokal rozrywkowy i Welimir tam się udał.

Z początku na estradzie ukazał się pewien komik, następnie jakaś tanecznica, w końcu młoda ładna śpiewaczka. Gdy śpiewaczka zaczęła śpiewać, Welimir doszedł do przekonania, że już gdzieś słyszał ten głos, że jest mu on jakoś dziwnie znajomy. Przypomniał sobie nagle jak malca podobnym głosem śpiewała mu kółka sianki i jak uważnie im się wówczas przysłuchiwał.

Po kilku minutach młoda śpiewaczka siedziała już przy jego stolicy. Welimir opowiedział jej o swych wspomnieniach z młodości, a śpiewaczka o swoim życiu i o tym jak podczas wojny straciła braci i o którym tylko tyle słyszała, że nazywał się Welimir i był bardzo grzecznym dzieckiem.

Welimir nie mógł dłużej padować nad sobą. Nareszcie po długich poszukiwaniach znalazł kogoś z bliskich! Porwał siostrę w ramiona i gorąco ją ucałował. W tych dniach oboje udali się do Belgradu, aby odwiedzić groby zmarłych w miedzy czasie rodziców.

## Policja kolonialna

Przystąpiono w Rzymie do organizowania specjalnej policji kolonialnej dla Afryki Wschodniej. Będzie ona zorganizowana na wzór wojskowy i zostanie podporządkowana ministerstwu kolonii.

## Płatowce dla Lwowa

Ostatnio zostały przekazane uroczyście Aeroklubowi Lwowskiemu 3 samoloty RWD — 13 wraz z silnikami.

Płatowce te zostały ufundowane przez L.O.P.P. z funduszy zebranych na ten cel przez dyrekcję i wszystkich pracowników firmy Malopolska-Karpaty. Stanowią one dar na rzecz Obrony Narodowej.

Samoloty te są pierwszą partią z ilości pięciu fundowanych z sum zofiarowanych przez Malopolskę. Następne dwa płatowce zostaną dostarczone w ciągu czerwca r. b.

Piękny ten dar pozwoli Aeroklubowi Lwowskiemu rozwiązać całkowicie problem treningu pilotów sportowych i rezerwistów na terenie Malopolski.

## Krwawy terror w Katalonii

HENDAYE. — W związku z debatą w katalońskiej Generalitat nad zreformowaniem służby bezpieczeństwa prez. Companys zmuszony jest znowić presję poszczególnych partij a zwłaszcza anarchistów i komunistów, ażeby tylko uniknąć kryzysu, który by mógł podkopać zaufanie społeczeństwa do rządu.

Sprawa bezpieczeństwa ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż każdy prawie dzień przynosi krwawe porachunki po wsiach i miasteczkach pomiędzy rolnikami a proletariatem miejskim, którzy z bronią w ręku terroryzują wieś w celach pseudo-rewolucyjnych, a właściwie rabunkowych.

## Amerykański wyścig zbrojeń

WASZYNGTON. — Komisja kredytowa Izby Reprezentantów uchwaliła nowe kredyty w wysokości 526.525 tys. dolarów dla marynarki na rok budżetowy, rozpoczynający się 1 lipca.

Kredyty te przeznaczone są na budowę 8 kontrtorpedowców i 4 łodzi podwodnych oraz

na dalszą budowę 2 pancerników 3 lotniskowców, 48 torpedowców, 16 łodzi podwodnych i kanonierek.

29 milionów dolarów przeznaczonych jest na zakup 397 samolotów. Z dniem 1 lipca efektywne marynarki wyniosą 105 tys. ludzi.

## Zuchwale porwanie dziewczyny przez trzech zamaskowanych mężczyzn

CZERNIOWCE. Prasa miejscowa donosi o niezwykle zuchwałym porwaniu 17-letniej Marii Moisivic, zamieszkałej we wsi Bilca, koło Radowiec na Bukowinie.

Na dom rodziny Moisivic na

padło w nocy trzech zamaskowanych mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery i noże.

Zagrożony rodzicom śmiercią na wypadek wszczęcia alarmu, nieznajomi wprowadzili córkę do czekającego opodal sa

mochodu, po czym wyruszyli w nieznanym kierunku.

Zawiadomiona policja i żandarmeria rozpoczęły niezwłocznie pościg za opryszkami, których tożsamość zdołano w miedzy czasie ustalić.

## Badanie krwi po wypadku wprowadziły władze kanadyjskie

MONTREAL. — Coraz wzrastająca liczba wypadków samochodowych zmusiła władze Kanady do wprowadzenia nowych przepisów przewidujących bardziej surowe kary.

Specjalnie surowe kary dla tych, którzy prowadzą auta w stanie nietrzeźwym wprowadziło miasto Edmonton, gdzie każdy prowadzący auto, natychmiast po wypadku, musi poddać się badaniu krwi, by przekonać się czy był pod wpływem alkoholu czy też nie.

Techiczne przeprowadzenie tego jest o tyle łatwe, że każdy z policjantów posiadać ma pakuneczek z watą i spirytusem

i aparacik do automatycznego pobierania krwi.

Na kursach policyjnych wprowadzono naukę o wbiżaniu igły w żyły i pobieraniu krwi.

## Bez tajemnic

Młoda żona do męża: — Obiecaliśmy sobie nie mieć żadnych sekretów przed sobą.

— Tak, kochanie, ale o co ci chodzi?

— Chciałabym mieć teraz płaszcz na futrze.



# Polska uzyska spoistość wewnętrzną

## Prasa zagraniczna o Obozie Zjednoczenia Narodów.

GENEWA. — „Tribune de Geneve” zamieszcza fotografię plk. Koca, jego żony oraz artykuł wstępny w sprawie deklaracji politycznej.

„Zasady autorytatywne deklaracji — pisze dziennik — mają charakter specyficznie polski, wynikający z specjalnych warunków, w których się Polska znajduje.

Urzeczywistnienie programu będzie miało ten skutek, iż Polska uzyska spoistość wewnętrzną, bez której żaden wielki naród nie może odegrać należnej roli w społeczności europejskiej.

**PRASA FINSKA**  
Poczytany dziennik fiński „Hufvudstättbladet” ogłasza artykuł wstępny o deklaracji plk. Koca stwierdzając, że społeczeństwo polskie bez różnicy na poglądy polityczne zgłasza liczny akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Zdaniem dziennika, nawet opozycja nie zgłasza zbyt daleko idących zastrzeżeń przeciwko deklaracji plk. Koca.

**PRASA NIEMIECKA**  
Prasa niemiecka podaje wiadomość o stworzeniu Obozu Zjednoczenia Narodowego w Polsce, powstrzymując się w razie od komentarzy. Z tytułów jednak, którymi dzienniki zaopatrują powyższe informacje, wynika pozytywna ocena idei konsolidacji politycznej w Polsce.

„Voelkische Beobachter” w komentarzu stwierdza, że mimo krytyki i negatywnego stanowiska partii opozycyjnych powstał nowy obóz. Zagadnienie, czy obóz ten pójdzie na prawo czy na lewo jest — zdaniem dziennika — zagadnieniem drugorzędnym. Zdecydowany sposób, z jakim przystępuje do pracy plk. Koc, jak i pełne dobrej woli deklaracje organizacji, sprawiają wrażenie, że akcja plk. Koca jest na dobrej drodze.

### PRASA RUMUŃSKA

Prasa rumuńska komentuje wiadomość o dalszych przystąpieniach rozmaitych organizacji do obozu plk. Koca, podkreślając przy tym wielkie znaczenie, jakie ma konsolidacja wewnętrzna Polski w obecnej sytuacji międzynarodowej.

„Porunca Vremii” pisze: „Polacy odpowiadają z zapałem na wezwanie plk. Koca”.

### PRASA WŁOSKA

„Popolo d'Italia”, omawiając sytuację wewnętrzną Pol-

ski pisze, że po deklaracji plk. Koca rozpoczęła się nowa faza, zapowiadająca początek ogólnej konsolidacji narodowej.

Dawne partie polityczne — pisze dziennik — znajdują się w Polsce w stanie rozkładu i straciły wpływy polityczne.

Deklaracja plk. Koca zwraca się do wszystkich obywateli, z wyjątkiem komunistów. Apel plk. Koca spotkał się w całym kraju z najlepszym przyjęciem. Otwiera on wielkie możliwości zjednoczenia narodowego.

### PRASA FRANCUSKA

„Journal des Debats” omawiając następstwa deklaracji plk. Koca stwierdza, iż wewnętrzne życie polityczne w Polsce zaczyna się stabilizować od chwili utworzenia nowego obozu.

Mimo, że dziś jeszcze trudno jest przewidzieć w jakim kierunku pójdzie wewnętrzna polityka Polski, w kraju jednak można stwierdzić pewne uspokojenie.

Z nielicznymi wyjątkami program plk. Koca spotkał się z przychylnym przyjęciem.

## Na froncie pod Oviedo setki zabitych i wielu rannych

BURGOS. — Korespondent Havasa podaje szczegóły podjętej w niedzielę ucieczki ofensywy wojsk rządowych na odcinku Oviedo.

Główny wysiłek wojsk rządowych skierowany został na górę Naranco, gdzie powstańcy silnie się ufortyfikowali, lecz górnikom nie udało się ani razu podejść do linii powstańczych.

Po dwugodzinnej przerwie oddziały rządowe powróciły z

kilku samochodami pancernymi, lecz armaty powstańcze szybko zlikwidowały ich akcję i górnicy nie mogli wyjść poza linię, osiągniętą podczas pierwszego ataku.

W rezultacie walki zmuszeni zostali cofnąć się, pozostawiając setki zabitych, wielu rannych i 5 samochodów pancernych.

Tego samego dnia wojska rządowe podjęły operację przeciwko Oviedo na odcinku

szkół Altamara, na krańcu przedmieścia Buenarista. Powstańcy symulowali odwrót na klasztor Las Adoratrices i San Lazaro, zachowując jeszcze swe pozycje na skrzydłach.

W ten sposób utworzyli worek, w który wciągnęli oddziały rządowe. 50 milicjantów zostało zabitych, 50 rannych, a reszta dostała się do niewoli.

Bombardowanie przedmieść Oviedo nie pociągnęło ofiar, gdyż przedmieścia te są ewakuowane.

## Powstańcy zagrażają Walencji

RABAT, (PAT). — Radiostacja w Tetuanie ogłasza, że zdobycie Madrytu pociągnie za sobą niewątpliwie klęskę prowincji wschodnich hiszpańskich, gdyż większa część materiału wojennego, będącego w rozporządzeniu wojsk rządowych, zgromadzona jest w Madrycie i nie będzie mogła być ewakuowana na inne fronty walki.

Komunikat radiostacji donosi dalej, że m. Almeria jest już tak zagrożone liniami wojsk

powstańczych, że na paryferiach miasta, na szeregu domów, mieszkańcy wywiesili białe flagi, pragnąc uchronić swe mienie od zagłady ognia artyleryjskiego.

Flota rządowa opuściła Kartagenę i schroniła się w Walencji. Eskadry powstańcze bezwzględnie panują na wodach hiszpańskich. Według tegoż komunikatu, zdobycie Walencji przez wojska powstańcze, jest już bliskie.

## Niemiecki okręt na szwedzkich wodach

STOCKHOLM. — Prasa donosi, że kontrtorpedowiec niemiecki, oznaczony literami „MOE” krążył we wtorek po wodach terytorialnych szwedzkich na wysokości archipelagu Goeteborga, który — jak wiadomo — zamknięty jest dla obcych okrętów wojennych.

Szybkość kontrtorpedowca określona była na 15 węzłów. Okręt niemiecki minął wielką latarnię morską, nie oddając zwyczajowego salutu.

O fakcie wejścia obcego okrętu wojennego na wody terytorialne poinformowany został rząd szwedzki.

Dziennik „Dagens Nyheter” przeprowadził wywiad z pewnym oficerem z dowództwa floty w Goeteborgu, który oświadczył, iż do zajścia tego nie należy przywiązywać większego znaczenia.

**Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.**

## Nie wolno się spóźniać!...

Tych którzy odkładali zaopatrzenie się w los do pierwszej klasy trzydziestej ósmej Loterii Państwowej na ostatnią chwilę, spotkała przykra niespodzianka: w bardzo wielu kolekturach losy zostały całkowicie wysprzedane i pp. spóźnialscy nie mogli wziąć udziału w ciągnięciu.

Nie spóźnił się jednak na przykład stały zwolennik gry loteryjnej pan Stanisław Kałkowski, rzeźnik z zawodu, zamieszkały w Lublinie (Ul. Dolna Panny Marii Nr. 41), który do spółki z kolegą swoim, masażerem, p. Józefem K. oraz znajomym, Antonim Gajewskim, nabył czwartą losu nr. 96806. Na los ten padła w ostatnim dniu ciągnięcia główna wygrana 100.000 złotych.

Pozostałe czwartki tego numeru posiadali pp.: Piotr Kubel, funkcjonariusz więzienny, B. J. Somonówna, pracownica domowa, oboje z Lublina oraz pani J. K. zamieszkała w Warszawie.

W tymże samym ciągnięciu pięćdziesiąt tysięcy złotych wygrał numer 73833. Poszczególne jego ewiarty kobyli mieszkańcy Wolbromia, Kołomyi, Sudziny i Równego.

Pozatem padło pięć wygranych dziennych po dwadzieścia tysięcy złotych oraz wiele innych, na ogólną sumę 1.448.600 złotych.

Ciągnięcie klasy drugiej rozpoczyna się 16-go bieżącego miesiąca, należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by móc w tej klasie spróbować szczęścia.

## Straszliwa zemsta Indianina

### Podpalił wioskę, w której zamieszkiwała ukochana

Niezwykle zbrodniczego czynu dokonał pewien młodzieniec indyjski, któremu wybranka serca dała otkosza.

Pewnej nocy w różnych stronach wioski indyjskiej Aligarh prawie że jednocześnie wybuchł pożar. Ogień rozszerzał się z taką gwałtownością, że mieszkańcy, którzy jak jeden mąż brali udział w akcji ratowniczej, w żaden sposób nie zdołali zagasić płomieni. W ciągu tej fatalnej nocy spłonęło 38 chat i wielu mieszkańców straciło w morzu płomieni całe swe mienie.

Dla wszystkich było jasne, że jakaś zbrodnicza ręka podłożyła ogień. Ale kto był podpalaczem i jakie powody skłoniły go do tego czynu? Władze energicznie poszukiwały sprawy katastrofy i w końcu w toku śledztwa aresztowały między innymi Lalę Rama, którego dziwne zachowanie się podczas pożaru rzucało się wszystkim w oczy.

Lala Ram przyznał się z miejsca do podłożenia ognia. Zeznał, że do zbrodniczego czynu pchnęła go nieszczeniwa miłość. Od lat ubiegał się o względy jednej z młodych mieszkanek wioski. Ta jednakże ciągle dawała mu otkosza, a ostatnim razem uczyniła to w tak brutalny sposób, że postanowił się zemścić nie tylko na niej, ale i na całej jej rodzinie. Z tego względu podłożył ogień. Dodał jeszcze, że bardzo żałuje, iż ogień przerzucił się

na chaty Bogu ducha winnych ludzi, którzy stracili całe swe mienie.

Sędzia śledczy w żaden sposób jednakże nie mógł wy dobyć od Lali Rama imienia jego ukochanej. Również i podczas rozprawy sądowej Lala Ram nie chciał go zdradzić.

Sąd skazał nieszczęśliwiego na pięć lat ciężkich robót.



**RADIO**  
6,30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6,35 Gimnastyka. 6,50 „Pieśniuki żołnierskie”. 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,50 Koncert orkiestry. 8,00 Audycja dla szkół. 11,30 Poranek muzyczny. 12,05 Koncert orkiestry. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „Przygotowujemy komposty” — pogadanka. 13,00 Wiadomości gospodarcze. 13,15 Lirio Polskiego Radia. 13,00 „Skizyuka ogólna”. 16,15 „Życie kulturalne stoic”. 16,30 „Czwilka pytań” — audycja dla dzieci starszych. 16,35 Aniela Szeleńska i Jerzy Czapiński (płyty). 17,00 „Źródło przestępczości dzieci” — odczyt. 17,15 Utwory na 2 fortepiany 17,50 „Książka i wiedza”. 18,00 Pogadanka aktualna. 18,15 Wiadomości sportowe. 18,30 „Orbis mówić”. 18,35 Koncert reklamowy. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19,35 Melodie filmowe w wykonaniu Małej Orki. P. R. 20,30 „Skaly Małopolski Wschodniej”. Felieton. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Szybelki kompozytorów polskich”. 21,45 „Płyty dla znawców”. 22,30 Koncert rozrywkowy.

**CZYTAJJCIE**  
„ŻYCIE KOBIECE”  
Cena 20 groszy.

**Wesoly kącik**  
**Cztery odpowiedzi**  
— Wszystkie kobiety są jednakowe, każda jednakowo reaguje na wyznanie miłosne — mówią zblazowani mężczyźni.  
Chciałem się przekonać, czy mają rację i wysłałem do czterech kobiet listy miłosne o tej samej treści. Do młodej doktorki, do adwokatki, do kasjerki i do kucharki.  
Listy napisałem pod kalem. Wszystkie cztery brzmiały jednakowo:  
„Pani mego serca! Kocham Cię. Z miłości straciłem sen i apetyt. Czekam z tęsknotą w duszy. Twój do grobowej deski S.”  
Otrzymałem 4 różne odpowiedzi.  
Doktorka pisała:  
„Drogi Panie! Jeżeli stracił sen, to przed udaniem się do lekarza spozyczyk zalecam Panu proszki „bromuralu”, ewentualnie „luminal”. Co do apetytu, przepiszę Panu specjalne krople. Prócz tego pożądane są zastrzyki. Zrobię je Panu osobiście. Przyjdę wieczorem.”  
List adwokatki brzmiał sucho, urzędowo.  
„Szanowny Panie! List pański z dnia 25/11 otrzymałam. Stwierdził Pan własnoręcznym podpisem, że jest Panem do grobowej deski. A za to przyznał mi Pan prawo własności do swojej osoby. Gdyby Pan to w przyszłości kwestionował, sprawę skieruję do sądu. Przyjdę wieczorem omówienia szczegółów umowy przedślubnej.”  
Inaczej zupełnie odpisała kasjerka:  
„Nie wiem czy pańskie wyznanie miłosne przyjęć za dobrą monetę. Ostatnio jest w obiegu tyle fałszywych monet, że można się pomylić.  
Czy moneta jest dobra, czy fałszywa można rozpoznać jedynie po dźwięku. Przyjdę więc jutro, żeby zbadać, jaki Pan wydaje dźwięk.”  
List kucharki oblicie był zroszony łzami.  
„Kochany Panie! Popłakam się w tym miejscu, jak Pan pisze, że Pan apetyt stracił i że Pan jeść nie może. Pewno dlatego że Panu nie potrafią smacznie przyprawić. Już ja Panu sama muszę dogodzić. Jak ja Panu flaki przyrządzę, to Pan od razu apetyt odzyska. Przyjdę jutro z faszerowaną rybą...”  
Widzimy więc, że każda kobieta odpowiedziała inaczej na wyznanie miłosne. Zblazowani mężczyźni nie mają racji, twierdząc, że wszystkie kobiety reagują jednakowo.  
Chociaż... Kto wie...  
Doktorka napisała, że przyjdzie zrobić zastrzyk. Adwokatka, że przyjdzie spisać umowę Kasjerka, że przyjdzie zbadać mój dźwięk. Kucharka, że przyjdzie mnie nakarmić...  
A więc w gruncie rzeczy wszystkie cztery napisały to samo: że przyjdą.  
Hm... A może zblazowani mężczyźni jednak mają rację?  
Napoleon Sadek.





# Agentka C. 46



SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W ciągu całego dnia Czeng-Fu nie mógł znaleźć sobie miejsca. Pożerała go niecierpliwość, nie mógł doczekać się chwili, w której miała do niego przyjść tancerka, donna Sorello. Wreszcie zapadła noc, minęła godzina pierwsza, już druga, a tancerka się nie zjawiała. Chłirczyk był zrozpaczony. W pewnej chwili klasnął na swego zaufanego służącego. Gdy ten stanął na progu, przeraził się wyglądem swego pracodawcy.

## 150. Tajemnicze odwiedziny

Czeng-Fu z trudem wykrztusił:  
— Zbliży się tu do mnie, Hu-Sing.  
Hu - Sing posłusznie wykonał polecenie i zbliżył się do swego pracodawcy.  
— Czy nikt nie dzwonił?  
— Nikt, mój panie.  
— Czeng-Fu spojrział na zegar: było już wpół do trzeciej.  
— O, ona już nie przyjdzie! Brzydko mnie nabrała!... — pomyślał.  
— Precz mi z oczu! — ryknął na Boga ducha winnego służącego, dając w ten sposób ujście swej wściekłości.  
Służący znikł. Czeng-Fu zagryzł wargi, ciężko oddychał i pilnie nasłuchiwał. Najłżejszy szmer, dochodzący z ulicy, przyprawiał go o drżenie.  
Nie mógł dać bowiem wiary, że ona go oszukała. W głębi ducha wierzył, że jeszcze przyjdzie...

Tego samego wieczora, w którym bogaty przedsiębiorca okrutnie szykował się na przyjęcie „boskiej donny Sorello”, doktorowi Jeng przydarzył się niezwykły wypadek.  
Doktor Jeng leżał na kanapie w swym pokoju hotelowym i zastanawiał się nad tym, w jaki sposób przejmie pierwszy transport broni, który wkrótce miał nadejść z Kantonu. W tym celu zamówił dwustu tragarzy, wyznaczył już bezpieczne miejsce, w którym miano umieścić przybyły „towar”. Pomimo to był niespokojny. Wiedział bowiem, że w Szanghaju, szczególnie w biednych dzielnicach chińskich roilo się od agentów „Intelligence Service”...  
— Aby tylko oni nie wykryli miejsca, w któ-

rym zamierzam przechowywać broń — pomyślał ze strachem.

Doktor Jeng przedsięwziął nawet wszystkie możliwe środki ostrożności, które wykluczały możliwość, aby szpiegdy angielscy wpadli na trop tajnego arsenału, ale mimo to lekarz był niespokojny.

Przedo wszystkim obawiał się prowokacji. Była to bowiem sprawa, przed którą trudno się uchronić, szczególnie że szpiegdy angielscy, jak wiedział, mieli szatańskie pomysły.

Gdy doktor Jeng tak leżał pogrążony w zadumie, zapukano do drzwi.

— Proszę!

Do pokoju wszedł służący hotelowy:

— Szanowny panie, oto karta wizytowa. Czy mam poprosić tego pana?

Doktor Jeng rzucił okiem na kartę wizytową:

„Pulkownik Charles Armstrong, Szanghaj”.  
Jaką sprawę mógł mieć do niego, do doktora Jenga, angielski oficer? Sprawa ta była nieco podejrzana. Czy przychodzi z zamiarem aresztowania go? Ale wówczas angielski oficer przyszedłby w towarzystwie chińskich policjantów, nie przysłałby wizytówki przez służącego, a tylko bez żadnych ceremonii wszedł do pokoju.

— Czy ten pan jest sam? — zapytał służącego.

— Sam.

— Proszę, niech wejdzie.

Po kilku chwilach w pokoju zjawił się elegancko ubrany mężczyzna w cywilu z monokłem w oku. Uprzejmie się uśmiechał i jeszcze uprzejmiej się przywitał.

— Moja wizyta z pewnością pana dziwi? Może panu przeszkodziłem w pracy?

— Nie. Czym mogę panu służyć? — głos doktora Jenga brzmiał oziębło.

— Idzie mi o bardzo ważną sprawę, mister. Jak pan mógł stwierdzić na podstawie mojej karty wizytowej, jestem oficerem angielskiej armii.

— Jest mi bardzo przyjemnie... — wtrącił doktor Jeng, aby zadośćuczynić wymogom uprzejmości, chociaż wizyta ta nie sprawiała mu wielkiej przyjemności.

— Przysłał mi tu miejscowy komendant policji...

Doktor Jeng obrzucił angielskiego oficera przenikliwym spojrzeniem: co ma wspólnego komendant policji szanghajskiej z tą wizytą?

— Pan się dziwi? — Zaraz panu wyjaśnię o co mi się rozchodzi, proszę tylko, aby pan chciał mnie przed tym poinformować, czy zna pan niejakiego Czeng-Fu?

Doktor Jeng czuł jak krew uderzyła mu do uszu. Natychmiast jednakże się opanował, przyjął obojętną minę i odparł z udanym spokojem:

— Tak, znam go. Od piętnastu lat jesteśmy w przyjaźni.

— Właśnie powiedziano mi, że pan go dobrze zna. Z tego względu przybyłem do pana. Proszę zasięgnąć u niego pewnych informacji...

— Co za informacji? — zapytał doktor Jeng.

— No, chciałbym wiedzieć, kim jest ten Czeng-Fu... Anglik zaczął mówić tonem pełnym tajemniczości. — Sprawa jest następująca: Nasza służba wywiadowcza w Szanghaju otrzymała konfidencjonalne wiadomości, z których wynika, że Czeng-Fu stoi w bliskim kontakcie z agentami sowieckimi w Chinach... W jego mieszkaniu odbywają się podobno posiedzenia, w których biorą udział miejscowi rewolucjoniści i moskiewscy wysłannicy... Z tego wszystkiego wynikałoby, że Czeng-Fu jest niebezpiecznym osobnikiem... Do tychczas nie udało się nam jednakże stwierdzić, czy wiadomości te są prawdziwe, ponieważ, mówiąc szczerze, nie mamy zbyt wielkiego zaufania do naszych informatorów... powiedziano mi, że pan jest lojalnym obywatelem i że na pańskim zdaniu można polegać... Prosiłbym więc pana, aby mi oświadczył, czy informacje, które zebrałiliśmy o Czeng-Fu, odpowiadają prawdzie? Sądzę, że pan jako dobry przyjaciel pana Czeng-Fu powinien być również zainteresowany w tym, aby prawda wyszła na jaw...

— Tu zaczyna się prowokacja, — przemknęło doktorowi Jengowi przez myśl, gdy przysłuchiwał się rzekomo szczerze brzmiałym słowom Anglika — ale braciśku, nie trafiles pod właściwy adres...

Doktor Jeng zdobył się na uśmiech, chociaż miał chęć ująć angielskiego oficera za kołnierzyk i wyrzucić z pokoju, i odparł:

— Gdybym podejrzewał tylko pana Czeng-Fu o to, że łączy go jakieś interesy z sowieckimi agentami, nie byłby już moim przyjacielem...

— Stał wniosek, że wiadomości te są wyssane z palca?

— Z całą pewnością.

— Bardzo panu dziękuję.

Po uzyskaniu tych informacji Anglik nie ruszył się z miejsca, jak gdyby wcale nie zamierzał opuścić pokoju. Przeszedł na inne tematy i stał się nagle bardzo rozmowny. Zaczął rozwodzić się nad pięknem Szanghaju, o jego nocnym życiu, jego lokalach rozrywkowych i w końcu zapytał:

— Czy widział pan już niezwykłą tancerkę donnę Sorello? Czy był pan już w kabarecie „Monterosa”?

Dalszy ciąg jutro.

## Nowela

### POMYŁKA TELEFONICZNA

— Hallo...  
— Hallo...  
— Czy rozmawiam jeszcze z wami?...  
— Z wami? Kto to ma być?  
— we wdzięcznym głosie kobiecym brzmiała nuta niecierpliwości. — Z kim pan chce mówić?  
— Już przecież powiedziałem: z wami — oparł głos męski ze spokojem.  
— Czy nie sądzi pan, że ten żart już zbyt długo trwa?  
— Zbyt długo nie, ale już dość długo. Z tego względu przypuszczam, że moja wytrwałość zasługuje na wynagrodzenie. Niech pani raczy przyjąć moje zaproszenie, łaskawa pani...  
— Co też wpada panu na myśl? Jak mogę przyjąć pańskie zaproszenie, gdy pana nie znam?  
— Pani mnie nie zna, to prawda, natomiast ja od tej błogosławionej chwili, w której dzięki pomyłce telefonicznej usłyszałem głos pani zamiast głosu kolegi, wicedyrektora naszej filii, myślę tylko o niej...  
— A gdy byłabym brzydka?  
— To niemożliwe. Jestem o tym święcie przekonany: smukła, wysoka, jasnowłosa...  
— Dostyc, dostyc — przerwał

dźwięczny głos kobiecy — jeśli pan będzie w dalszym ciągu sypał komplementami, odłożę słuchawkę.  
— Jeszcze chwilę. Czy uważa pani za niemożliwe, aby dwoje ludzi ze słonecznego południa, których los przywiódł do mglistego Londynu, spotkali się i uściskali sobie serdecznie dłonie?  
— No, jeśli tylko z tego powodu pragnie pan się ze mną spotkać, przyjmuję jego zaproszenie.  
— Rzeczywiście? A więc dziś wieczorem?  
Nastąpiło krótkie wahanie, a w końcu padła odpowiedź:  
— Dziś wieczorem.  
— Dziękuję. Punktualnie o godzinie ósmej w hallu „Savoyu”. Dziękuję.  
— Będę w czarnej jedwabnej sukni, a w rękę będę trzymała dwie czerwone róże...  
—  
Było dopiero trzy kwadranse na ósmą, gdy Paolo Verni, trzydziestoletni mężczyzna, który mimo swego młodego wieku kierował filią włoskiego banku w Londynie, czekał z niecierpliwością w hallu „Savoyu” i rzucał pełne wyczekiwania spojrzenia na drzwi wejściowe.

Punktualnie o ósmej ukazała się wysoka, smukła, elegancka dama, odziana w czarną suknię i trzymająca w ręku dwie czerwone róże. Nie była już kobietą pierwszej młodości.  
Verni uśmiechając się uprzejmie, ścisnął dłoń, którą do niego wyciągnęła przybyła, starając się jednocześnie opanować swe rozczarowanie.  
Oboje zajęli stolik, który połyskiwał od srebra i kryształów i który ozdabiał wspaniały bukiet róż, zamówionych przez Verniego dla jego „pięknej nieznajomej”. Czarno odziana pani o mądrych czarnych oczach wybuchła nagle głośnym śmiechem, przelamując tym pierwsze lody. Jej włosy były siwe, liczyła z pewnością ponad pięćdziesiątkę, ale w jej smukłej postaci, w jej żywych oczach, a przede wszystkim w głosie było jeszcze wiele młodzieńczości.  
Nie można rzec, aby Paolo ujrawszy ją, nie rozczarował się. Ale wkrótce opuścił go niemiłe nastrój, odczuwał wielką przyjemność z rozmowy z wykształconą, inteligentną, dowcipną starszą kobietą, która musiała przykuć uwagę każdego młodzieńca.  
Podczas posiłku znikła obojna nieufność, jaką do siebie żywili z początku i przy czarnej kawie panna Ada zgodziła się pójść z Vernim na rewid do „Hipodromu”, na która

już wcześniej kupił dwa bilety.  
Wieczór minął Verniemu bardzo szybko. Gdy w końcu panna Ada opuszczała auto przed swym mieszkaniem, odczuwała się do niego głosem pełnym serdeczności:  
— Jeśli pan mi potrafi wybaczyć, że nie mam już dwudziestu lat i jeśli nasze spotkanie pana nie rozczarowało, to niech pan kiedyś do mnie przyjdzie na kolację... przyśpiemy w przyszły czwartek...  
—  
Mieszkanie jego nowej znajomej było takie, jak je sobie wyobrażał: ładnie umeblowane i pełne kobiecości.  
Ada i Paolo spotkali się z prawdziwą przyjemnością. Ale Ada przygotowała dla niego wielką niespodziankę. Na progu salonu ukazała się młoda urocza dziewczyna o różowych policzkach i jasnej główce, która przyjaźnie się do niego uśmiechała.  
— Przedstawiam panu moją siostrzenicę. Nazywa się tak samo, jak ja, ale liczy dwadzieścia lat... — rzekła z uśmiechem pani Ada. — Dla mnie je dnakże zawsze jest jeszcze tą małą Adą, którą usypiałam w moich ramionach.  
Miłość bijąca z oczu ciotki Ady zdradziła Verniemu, dla czego nie ma w niej nic z wyschniętej, zgorzkniałej starej panny.  
— Niech pan nam wybaczy, czne...

panie Verni — rzekł piękny głos, który słyszał Paolo przez telefon i który jeszcze brzmiał mu w uszach — ale pan był tak pewny siebie, że postanowiliśmy pana wystawić na próbie...  
— Poza tym — wtrąciła ciotka Ada — chciałam przed tym poznać nieznajomego przyjaciela z telefonu. Fortel się udał całkowicie. Dziś pan jest naszym mile widzianym gościem. Czy pan nam wybacza?  
Paolo z szacunkiem pocałował dłoń ciotki, myśląc przy tym o ustach jej pięknej siostrzenicy...  
Przygoda ta miała swoje szczęśliwe zakończenie: ślub młodych ludzi.  
Paolo i Ada urządzili sobie przytulne miłe gniazdko, w którym niczego nie brakowało, prócz telefonu...  
— Jestem zbyt zazdrosna — dumaczyła mu szeptem Ada — a jak jest telefon, to są również często pomyłki telefoniczne...



**Kalendarz dnia**

**CZWARTEK**

**4**

**MARZEC**

Kazimierza, król-  
lewicza.  
Stowiański: Kazi-  
mira.  
Słońca wsch. 6.17,  
zach. 17.20.  
Księżyc wsch. —  
0.03, zach. 8.40.

**HISTORIA PODAJE:**

1484. Zmarł w Wilnie król-  
Kazimierz, syn Kazim.  
Jagiellończyka, ogłoszony świętym  
w roku 1522.  
1649. Zasiłki Jana Kazimierza z  
Marią Ludwiką, wdową po  
Władysławie IV.  
1784. Francuz Jan Blanchard doko-  
nywa pierwszego wlotu ba-  
lonem.  
1846. Zalamanie się powstania w  
Krakowie.  
1863. Langiewicz zwycięża pod  
Pieskową Skalą.  
1933. Roosevelt prezydentem Stan.  
Zjedn. A. P.

**PIERWSZY WZLOT BALONEM.**  
Dokonawszy pierwszego wlotu  
balonem dn. 4 marca 1784 r. w Pa-  
ryżu, Francuz Jan Blanchard przy-  
bywa w r. 1788 do Warszawy i wno-  
si się balonem z dziedzińca pałacu  
Mniszków, lądując na Woli. Król  
Stan. August na tę pamiątkę kazał  
później wybić medal.

**PRZYSŁOWIA:**

„Na świętego Kazimierza  
Wyjdzie skowronek spod pierza”.  
— Kazimiera,  
Zima zamiera.”

**AFORYZMY:**

Aby człowieka należycie ocenić,  
wystarczy często, gdy zna się jego  
przyjaciół.

**KTO NIE WIE, ŻE:**

Człowiek może głodować najwy-  
żej 73 dni. Zdarzył się raz taki wy-  
padek.

**ZŁOTE MYŚLI:**

Co człowieka z bogactwem?  
Wiarą, rozum i pracą.

**WESOŁE DROBIAZGI:**

Z radiogramu: godz. 8-ma w.  
kanclerz Hitler, odczyt p. t. „Zasa-  
dy malarstwa pokojowego”.

**HUMOR WIELKICH LUDZI:**

Król Stefan Batory miał zawsze  
w dobrej pamięci zasłużonych i krew  
swoją za Ojczyznę przelewających.  
Zdarzyło się, że gdy Pekosławskie-  
mu, ode dworu po posłudze Rzeczy-  
pospolitej daleko będącemu, król  
kanclerzowi przywlecił na starostwo  
sandomierskie pisać kazał — rzekł  
mu kanclerz:  
— Miłościwy Panie, wszak o to-  
ten szlachcic nie prosil.  
Król zaś odpowiadając:  
— Aż nadto prosil, kto dobrze słu-  
ży.

**Uczennica hersztem bandy**  
**Po zdemaskowaniu osadzono ją w więzieniu**

Wiosną roku 1932 pani Ma-  
ry Gutowska dowiedziała się,  
że jej 15-letnia córka Nelli zni-  
kla z wytwornego internatu no-  
wojorskiego. Zrozpaczeni ro-  
dzice czynili wszystko, co było  
w ich mocy, aby odnaleźć za-  
ginioną, ale starania te nie od-  
niosły żadnego skutku.  
Dopiero obecnie prawie że  
po 5 latach odnaleźli córkę, ale

w jak smutnych okoliczno-  
ściach!  
Nelli Gutowska uciekła z in-  
ternatu przed 5 laty, ponieważ  
miała silnie rozwiniętą żylkę  
przygód. Jej fantazja była po-  
drażniona powieściami krymi-  
nalnymi, które w tajemnicy  
przed dyrekcją przemyciała do  
internatu.  
Po ucieczce dziewczyna zna-  
lazła drogę do świata podziem-  
nego Nowego Jorku i wkrótce

pomimo swego młodego wieku,  
stała się tam poważną osobisto-  
ścią. Kierowała napaściami na  
banki i włamaniami do przed-  
siębiorstw, a przy tym potra-  
fiła tak zręcznie działać, że  
policja nigdy nie mogła wpaść  
na trop bandy, którą dowodzi-  
ła.  
Przed kilkoma tygodniami  
Nelli Gutowskiej podwinęła

się noga. Policja aresztowała  
ją w chwili gdy wsiadała do  
samochodu ciężarowego, w któ-  
rym miała zamiar uciec po do-  
konaniu napaści rabunkowej  
na bank. Z początku przestęp-  
czyni wypierała się winy i  
twierdziła, że nie ma nic wspólnego  
z napaścią. W końcu w  
krzyżowym ogniu pytań przy-  
znała się do wszystkiego. Przy  
ustaleniu jej personali i stwier-  
dzono, że pochodzi z porządnej  
rodziny nowojorskiej. Nelli Gu-  
towską skonfrontowano z jej  
rodzicami, którzy rozpoznali w  
niej swoją córkę.

Licząca obecnie 20 lat Nelli  
Gutowska przebywa w jed-  
nym z kobiecych więzień no-  
wojorskich i czeka na rozpra-  
wę sądową.

**Łyżką chciał pobić... kelnera**  
**Niebywały skandal w kawiarni**

Wojciech Stanisław Boguski  
przyszedł w stanie podchmielo-  
nym do kawiarni przy ul. Mar-  
szalkowskiej w Warszawie,  
żądając podania sobie obiadu.  
Zlecenie kelner szybko wy-  
konał. Jednakże Boguski oka-  
zał się niezadowolony, ponie-  
waż, jak twierdził, podano mu  
do zupy małą ilość chleba.  
Na tym tle powstała awantu-  
ra. Boguski rzucił się na kelne-  
ra, usiłując pobić go... łyżką.  
W tym czasie obok kawiarni  
patrolował przywódkowo-  
sterunkowy, który posłyszawszy  
krzyki, wkroczył do wnętrza.

Boguski, podniecony awan-  
tura, rzucił się na posterunko-  
wego i z całej siły pięścią ude-  
rzył go w twarz, tak, że uległ  
złamaniu sztuczna szczeka.  
Boguskiego zatrzymano.  
Wczoraj stanął on przed Są-  
dem Okręgowym w Warsza-  
wie. Z ustalonych persona. i o-  
kazało się, że Boguski, mimo  
zdolności do karczemnego za-  
chowania, ukończył wydział  
prawny jednego z uniwersyte-  
tów.  
Z uwagi na dotychczasową  
niekaralność oskarżonego za-  
padł wyrok, skazujący go za

opór władzy na 3 miesiące are-  
sztu. Kara ta uległa zawieszce-  
niu.

**Coraz taniej, ale jeszcze drogo**  
**kosztują aparaty telewizyjne**

London interesuje się coraz  
bardziej telewizją, która zdo-  
bywa sobie szerokie już dzisiaj  
kółło odbiorców. Prasa prowa-  
dzi od dawna kampanię o zu-  
życie zbyt wysokich jak dotąd  
cen aparatów radiotelewizyj-  
nych. Ceny trochę też spadły,  
ale wynoszą jeszcze 60 funtów

minimum za aparat, lepsze zaś  
aparaty kosztują do 100 fun-  
tów.  
Pewną przeszkodą w rozsze-  
rzeniu się i spopularyzowaniu  
telewizji jest to, że płasko-  
na projekcyjna odbiorników  
wynosi maximum 30 razy 35  
cm., co wyklucza na razie u-  
dział większej liczby osób.

**Cudem uniknęła śmierci**  
**a potem stanęła przed sądem**

Apolonia Sabina D., obarczo-  
na dwojgiem dzieci, zaszła po-  
nownie w ciążę. Postanowiła  
zapobiec jej i w tym celu do-  
konała na sobie osobiście zabie-  
gu.  
Nieumiejętność jednak rych-  
ło dała znać o sobie i D. zmuz-  
szona była pójść do lekarza.  
Zgłosiła się do lekarza Ubezpie-  
czalni Społecznej, który zorien-  
tował się w przyczynach choro-  
by.

Na szczęście, udało się zapo-  
biec zgonnym skutkom zabie-  
gu, ale po wyzdrowieniu pa-  
cjentki lekarz zgłosił zameldo-  
wanie władzom.  
W ten sposób Apolonii D.  
wytoczono sprawę o spędzenie  
na sobie płodu.  
Wczoraj odbyła się rozpra-  
wa w Sądzie Okręgowym, któ-  
ry skazał D. na 3 miesiące are-  
sztu, zawieszając wykonanie  
kary na okres 3 lat z uwagi na  
pobudki, jakie pchnęły oskar-  
żoną do występków.



**W CZTERY OCZY**

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

**Dziecko w małżeństwie**  
**to radość i szczęście**

P. HELUTKA z SIEDLEC zwierza  
nam się:  
„Kok temu poznałam na zabawie  
tancerzkiej przystojnego młodego  
mężczyznę. Podobał mi się, ja jemu  
również. Po chwili zaprosił mnie do  
tanga. Tańczył cudnie i przytulał  
mnie do swej męskiej piersi, a ja  
biernie poddawałam się jego nie-  
winnym pieścizkom. Po skończonym  
tangu przesiadłam do bufetu i tam  
spędziłam kilka godzin, brakując  
mu do rana, po czym odprowadził  
mnie do domu i prosił o spotkanie.  
Oczywiście, nie odmówiłam mu.  
Od tego dnia spotykaliśmy się co-  
raz częściej. Cały czas wolny od  
zajęć spędzałam w jego towarzy-  
stwie mile i wesoło. W tym czasie  
wyznał mi swą miłość i prosił o wz-  
ajemność. Nie chciałam się wydawać,  
że go kocham, lecz serce moje było  
tylko dla niego.  
Lecz szczęście trwa zbyt krótko.  
Pewnego wieczora siedzieliśmy we  
dwoje. Osmielił się zaproponować,  
abym mu się oddała. Wysiadałam  
nie dał mi ostatecznej odpowiedzi.  
Wiedząc, że wracam się do Ciebie, Pa-  
nie Redaktorze, Ty mi daj odpo-  
wiedź: „Czy mężczyzna, który na  
prawdę kocha kobietę, pozwoli so-  
bie na coś podobnego?”  
Po kategorycznej odmowie pozo-  
stałam mi samotną i stroskaną,  
nie rzekłszy ani słowa, gdzie i do  
kogo odchodził. Wkrótce dowiedzia-  
łam się, że znalazł sobie inną, z któ-  
rą rozkoszował się, a me serce rwa-  
ło się w strzępy.  
Niedługo się nim cieszyła, gdyż  
miłość przysła jak bańka mydlana i  
znów odchodził. Wkrótce dowiedzia-  
łam się, że znalazł sobie inną, z któ-  
rą rozkoszował się, a me serce rwa-  
ło się w strzępy.  
Niedługo się nim cieszyła, gdyż  
miłość przysła jak bańka mydlana i  
znów odchodził. Wkrótce dowiedzia-  
łam się, że znalazł sobie inną, z któ-  
rą rozkoszował się, a me serce rwa-  
ło się w strzępy.  
Niedługo się nim cieszyła, gdyż  
miłość przysła jak bańka mydlana i  
znów odchodził. Wkrótce dowiedzia-  
łam się, że znalazł sobie inną, z któ-  
rą rozkoszował się, a me serce rwa-  
ło się w strzępy.”

sprawę zareagować, ponieważ je-  
stem bardzo młoda, mam zaledwie  
17 wiosen i bardzo mało doświad-  
czenia, a raczej praktyki życiowej.  
Błagam Cię, Panie Redaktorze,  
doradź mi, co mam czynić, gdyż do  
nikogo nie mam zaufania, tylko do  
Ciebie, Ojca stroskanego ludu!”

Skoro mnie już o to wyraźnie He-  
lutka pyta, nie będę taki skryty,  
jak ów młodzian i powiem szcze-  
rze: „Owszem, mężczyzna, który na  
prawdę kocha kobietę, może pozwo-  
lić sobie na zaproponowanie jej  
„czegoś podobnego”, ale jednocześnie  
i czegoś innego, a mianowicie —  
ślubu.”

No tak, bo o ile na prawdę ko-  
cha, to powinien zrozumieć, że tak  
poważny krok w życiu kobiety, na-  
rąca ją na szereg niebezpieczeństw,  
które jedynie w małżeństwie są nie-  
groźne. Bo dziecko nieślubne — to  
i kłopot i skrupowanie, a to samo  
dziecko w małżeństwie — to radość  
i szczęście.

Poza tym, jeżeli się naprawdę  
kocha, to się pragnie dożgonnego  
zespolecia z ukochaną istotą, a re-  
kójmyć tego (w dużej mierze w każ-  
dym razie) daje małżeństwo. Nie  
dlatego, aby miłość bez małżeństwa  
miała być mniej silna i trwała, ale  
po prostu dlatego, że małżeństwo to  
jednak święte więzy, które nie  
łatwo, a nawet niesposób właściwie  
rozerwać.

Ta trudność zerwania małżeństwa  
sprawia, że ktoś, co nawet pod  
wpływem chwilowego uniesienia,  
czy szalu chce stargać ślubne wię-  
zy, ostatecznie w obliczu tych trud-  
ności, poddaje się i zarzuca tę złą  
myśl.

Dlatego też niech Pani zaśpiewa  
swoemu amantowi znana, a nad-  
piosenkę: „Jak Cię kocham, tak Ci  
lubię... Nie dam Ci buzi aż po ślu-  
bie...”

Puder o subtelnym i miłym zapachu  
**JAPONSKI BIAŁY BEZ**  
w 12 odcieniach  
**SZACH** Warszawa  
Cena za pudełko z puszką Zł. 1.25

**Na malej wokandzie...**

**Przykry wpadunek**  
**czyli jak się ludzie żenią**

(A. E.) Wal Maryś ze mną  
do Rzdokieniczów! — nama-  
roził pana Mariana Pomiejskie-  
skiego jeden z przyjaciół. —  
Och! tam będzie i wyżerka  
pierszokłaśna, więc choć Rzdok-  
kiewiczów osobliwie nie znasz,  
ale jako mój kolega, możesz  
sobie pospytać.  
Pan Marian dał się nakłonić.  
Przyjęcie istotnie było „pier-  
szokłaśne”. Stół aż uginał się  
pod obfitością jadła i napitku,  
gości huk, w kącie rzepoliło pa-  
ru muzykantów..

— O jak pragnę zdrowia, do-  
brał się dwie kalikatury. A  
skąd pani ich zna, za przepro-  
szowaniem?  
— Jestem ich córka.  
To mówiąc, urocza blondyn-  
ka typnęła groźnie oczami i da-  
ła panu Marianowi po buzi.  
Powstało zamieszanie. Wiesz  
o nielakcie pana Mariana do-  
tarła aż do gospodarzy, którzy,  
niezmiernie oburzeni, również  
dolożyli mu po parę szturchań-  
ców.  
Rezultatem tego zajścia była  
sprawa sądowa.  
— Niech pan sędzia zwróci  
na mnie laskarce urogię — mó-  
wił na rozprawie pan Rzdokie-  
nicz. — Czy faktycznie świ-  
ski cyferblat posiadam?  
— Gotów jestem darować te o-  
braze panu Marianowi. Ale się  
musi z moją córką ożenić.  
Takiem sposobem wszystko  
zostanie w rodzinie!  
Pan Marian zgodził się z ra-  
dością na podane załatwienie  
sprawy. Sąd jednak uznał, że  
wina państwa Rzdokieniczów  
została udowodniona i skazał  
ich za pobicie na dzień aresztu  
z zarzyszeniem.

Tylko że pan Marian nie  
miał do kogo słowa przemó-  
wić. Jadał więc i pił w milce-  
niu, później kręcił się po pokoju,  
szukając jakiejś znajomej  
towarzyszki i wreszcie zagadnął ja-  
kąś uroczą blondyneczkę:  
— Przepraszam panią naj-  
mocniej. Czy te babsko tam ro-  
kacie to gospodyni?  
— Tak.  
— Małe to i grube jak pul-  
pet. Ale wyżerka daje dobre.  
A ten tysek ze świńskim cyfer-  
blatem to kto jest?  
— Maż gospodyni.

**Proces przeciw b.**  
**dyrektorowi banku**

Wczoraj rozpoczął się przed  
Sądem Okręgowym w Pozna-  
niu proces przeciwko 35-letnie-  
mu Zenonowi Zaborowskiemu,  
zamieszkałemu w Łodzi, b. dy-  
rektorowi Banku Spółdzielcze-  
go Rzemiosła w Poznaniu, o-  
skarżonemu o liczne sprzenie-  
wierzenia i nadużycia na szko-  
dę udziałowców banku.  
Wraz z nim zasiadł na ławie  
oskarżonych urzędnik tegoż  
Banku, Marian Reiman, zamie-  
szkały w Poznaniu.  
Na rozprawę, która potrwa  
około 5 dni, wezwano szereg  
świadków.

**Tłumaczenie snów**

„Smutne moje życie”. Otrzymał Pan pracę.  
Będzie zamąpójście. W przyszłości duża  
zmiana na lepsze.  
„Winoza, Lódź 23” (Lwów). Pierścionek z  
szafirem (lub imitacją) przyniesie Pani szczę-  
ście. Może Pani grać na loterii w drugiej po-  
łowie bieżącego roku. Ujrzy Pani osobę na  
wysokim stanowisku.  
P. Wiktoria. Będzie pomysłowość w interesach.  
Szaty jest Pani życzyliwy. Spełni się  
marzenie. Smutek chwilowy będzie.  
P. Ola Kaszcielanka. Zarobki będą. Odwied-  
daj Panią miła osoba. Sen Wejcia wróży, że  
przezwyciężenie, czekające go, pokona przy Pani  
radzie lub pomocy.  
P. Gadomski P. Otrzymał Pan pieniądze.  
Spędzi Pan mile chwile w gronie znajomych.  
Los się do Pana uśmiechnie.  
„Chata za rosłą”. Pani znajomy kocha Panią.  
O loterii sny Pani nie mówią. Będzie  
nieodmaganie w domu. Wyjdzie Pani zamąż  
w przeciągu najbliższych dwóch lat.

**HUMOR**

**NIE BARDZO ROZUMIE.**  
Młody człowiek prosi ojca o  
rękę córki.

— Co? Jak pan śmie? I ja  
bym miał dać córkę w ręce ta-  
kiego smarkacza? Najchętniej  
wytargalbym pana za uszy!

— Prze... prasam... czy mam  
to uważać za odmowę?



# Głód w rodzinach strajkujących szewców

## Z każdym dniem zatacza strajk coraz to szersze kręgi

Trwający w Polsce od dwóch tygodni, a w Warszawie od tygodnia strajk chałupniczych czeladników i majstrów przemysłu szewskiego przybiera coraz to szersze kręgi. Strona wyzyskująca ani myśli o uznaniu najslusniejszych postulatów strajkujących, a strona wyzyskiwana zaczyna już na dobre przymierać głodem.

W odwiedzonych przez nas izdebkach strajkujących chałupników szewskich zastaliśmy rozpacz i martwość.

Warsztaty pozarzucające niebieskimi fartuchami pracowników kryją się pod warstwą kurzu, rdzewieją narzędzia szewskie, które dłużyły dotychczas nędzne groszaki wynagrodzeń, rzucane laskawą ręką przemysłowców.

Chłód wieje szczelinami popekanych murów. Pod kuchniami ciemno. Na twarzach wyraz ostatecznej rozpacz.

W żadnym z odwiedzanych przez nas mieszkań, stanowiących jednocześnie pomieszczenia rzemieślnicze, nie zastaliśmy pracowników.

— Gdzie są?  
— Na wiecach, albo w związkach. Domagają się natychmiastowego przystąpienia do okupowania hurtowni i składów... Ale związek nie chce jeszcze od tego dopuścić. Stara się jeszcze z tymi hienami konferować...

— To może i lepiej — tłumaczy — że nie chce dopuścić do rozgrywki ostatecznej.

— Jak to lepiej — woła siostra na twarzy z zimna i wygłodzenia kobieta, matka tulących się do niej dzieci. — To lepiej pan mówi, że się zastanawiamy? To lepiej, że od rana nie rozpalalam pod kuchnią, bo nawet drzewa kawalka nie ma?!.. To mówi pan, że lepiej!

Dziecko szewca chałupnika przesunęło się koło nakrytego

SKŁADAJCIE OFIARY NA  
Fundusz Obrony Morskiej

## Oszust w zakonnym habicie wyrabiał posady w fabryce czekolady

W Pułtusk i okolicy zjawili się zakonnicy w brązowym habicie. Do jakiego należał zakonnik nikt nie wiedział, ale bo też ludność nie orientuje się w nazwach licznych zakonów w Polsce i dlatego taki nieznanemu zakonnik mógł uchodzić za Boga wie jaką osobistość zakonną. Przedstawiał się za brata Metodę Serafinusa. Powoływał się na swoje znajomości i powinowactwo z ludźmi wpływowymi i dlatego udawało mu się przez dłuższy czas dokony-

wać oszustwa.

Polegały one na wyludnianiu od poszukujących pracy pieniędzy pod pretekstem wyrobienia im posad w firmie warszawskiej Wedel, gdzie ów zakonnik miał mieć dyrektora stryja. Dwaj z tych oszukanych Piotr Zieliński i Władysław Zaborowski ze wsi Borowa Góra pieniądze dali, ale po stanowili rzecz sprawdzić u źródła i dowiedzieli się, że zakonnik jest oszustem. Zawiadomili wtedy policję o tym co

zaszło i zakonnik został aresztowany.

Nie chciał powiedzieć jak się nazywa twierdząc, że nazwisko jego umarło z chwilą gdy wstąpił do zakonu. Policja jednak zdołała ustalić, że zakonnik, który sam nie wiedział do jakiego należy zakonu jest zwykłym warszawskim notowanym i karanym złodziejem i oszustem i prawdziwe nazwisko jego brzmi Antoni Duziak. Przywieziono go w łańcuskach do Warszawy.

## Przez miłość, grzech, więzienie doszła uwiedziona woltyżerka do samobójstwa

W cyrku wędrownym zatrudniona była przed laty woltyżerka Irena Drużkowska. Występowała pod pseudonimem „Pantera”. Na jednym z przedstawień gdy cyrk rozłożył swoje namioty w stolicy zakochała się w niej pewien przemysłowiec warszawski i uwiódł. Owo-

współzycia przemysłowca z woltyżerką było dziecko. Przemysłowiec początkowo płacił alimenty, ale w jakiś czas potem pozbył się balastu życiowego i woltyżerkę wygnął.

Drużkowska wróciła do swego ojca na wieś w okolicy Krakowa. Ojciec nie mogąc się po-

godzić z hańbą córki chciał ją zastrzelić. Zranił ją. Obezwładniono go i umieszczono w zakładzie dla umysłowo chorych. Drużkowska wróciła do Warszawy. Nie mając z czego żyć zaczęła kraść. Ujęta dwukrotnie na kradzieży oddana została pod sąd. Wreszcie zaczęła otrzymywać na siebie i dzie-

ko zasiłki z opieki społecznej. Ostatnio Drużkowskiej zmniejszono zasiłki co tak podziałało na jej stan psychiczny, że postanowiła umrzeć. W tym celu wczoraj wypila większą dawkę atamentu. Opatrzył ją lekarz pogotowia i pozostał na miejscu. Drużkowska mieszka przy ulicy Okopowej.

szy wprowadził w życie jedną z głównych tez deklaracji ideowo - politycznej Pana pulkownika Koca i nauczył przed siębiorców zasiadać przy wspólnym stole z robotnikami.

Niech zasiada i niech zrozumią co znaczy znaleźć się w konieczności spożywania kawalka zapleśniałego chleba! Koniecznie! I natychmiast! A gdy mimo tego zrozumienia usiłowałoby podnieść się od tego stołu bez przyrzeczenia zapłaty za krzywdy wyrządzone wyzyskiwanym to trzeba będzie umieć zastosować silniejszą metodę i wyrzucić pięść w stół!

Potrzeba ta jest tym większa, że strajk z każdym dniem zatacza coraz to szersze kręgi. W dniu wczorajszym przystąpili do strajku wszyscy szewcy mechaniczni, a dziś przystąpią kamasznicy. Nie zależnie od tego w dniach najbliższych przystąpią szewcy żydowscy.

## Konie wystali na stację po złodzieja bo obiecał znakomitą posadę w tramwajach

Mieszkanka wsi Dziarnów Eleonora Kaczorka ma syna poszukującego pracy. Ma także znajomego w Warszawie. Miał się on zająć w wyszuka-

niu dla młodego Kaczorka pracę.

W tych dniach niewiasta otrzymała od tegoż znajomego list z zawiadomieniem, że po-

sadę już dla Kaczorka wyszukał. Zostanie przyjęty na konduktora do tramwajów miejskich. Znany ów nazywa się Mieczysław Kozłowski i mieszka przy ulicy Żórawiej Nr. 24 w Warszawie.

W liście Kozłowski uprzedził, że przyjedzie osobiście do Dziarnowa dla bliźszego omówienia sprawy. W tym celu polecił przysłać sobie konie na stację w Grójcu. Koszty podróży Kozłowskiemu zwrócono i jeszcze przyjęto go bardzo gościnnie.

Ażby jednak posadę można było objąć, trzeba było wpłacić 750 złotych kaucji. Chcąc wykazać uczciwość w całej tej sprawie Kozłowski wręczył Kaczorkowi czek na PKO, że to niby kaucja musi być złożona w instytucji i powinien ją złożyć Kaczorek osobiście.

Tak się stało. Kaczorek przyjechał z matką do Warszawy i zgłosili się oboje do dyrekcji tramwajowej, gdzie dowiedzieli się, że padli ofiarą oszustwa. A kaucja wpłacona na PKO? Jak się okazało było to konto osobiste Mieczysława Kozłowskiego, Poszkodowani zwrócili się ze skargą do policji, która zajęła się sprytnym znajomym Kaczorkowej. Dochodzenie trwa.

## Uzbrojony oddział Str. Narodowego przeniesiony został do... aresztu

Nocy wczorajszej na ulicy Stalową na Pragę (Warszawa) przyjechał oddział policji. Policja zatrzymała się przed domem nr. 49 i wkroczyła do budynku. W domu tym mieści się lokal praskiego oddziału Sironictwa Narodowego. Tam też zdążyła policja.

Jak się okazało odbywało się tam poufne zebranie członków partii. Wylegitymowano wszystkich obecnych, po czym przystąpiono do rewizji. Znalezione kilka sztuk broni palnej i kastelów oraz palek. Dwóch obecnych posiadało broń przy sobie. Byli to Bolesław Wikliński i Jan Mrozowski. Jeden z nich uzbrojony był w mauer, drugi w nagan. Aresztowano ogółem 40 osób i przewieziono do urzędu śledczego. Lokal stronnictwa opieczętowano.

Rewizje te i aresztowania przeprowadzone zostały w związku z napadem na lokal i zdemolowaniem go w ubiegłą sobotę wieczorem, przy ulicy Oboźnej 1. Napastnicy strzelali z rewolwerów, przy czym jednego z uczestników zebrania Władysława Zawadzkiego postrzelili.

Frontem do Morza!



TADEUSZ RYS

## DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,  
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tania spojrzała na Grüna i poczuła, że ma przed sobą potwora, co zatracił wszystkie ludzkie cechy.

Prawdziwe wcielenie bestii w ciało ludzkie! — pomyślała spoglądając na tego człowieka, co siedząc za biurkiem spode łba rzucał spojrzenie w jej stronę...

Wiktor Grün! Samo nazwisko tego człowieka budziło strach u mieszkańców Warszawy w latach rewolucji 1905—1906!

W kołach rewolucjonistów nazywano go nie inaczej, jak „kat”. Wystarczyło, by ktoś, komu udało się wydostać na wolność, opowiadał, że był w ręku kata, a już powszechnie wiadomo, że chodzi tu o Grüna.

Oto w ręce tego kata wpadła córka jego szefa, Tania.

Grün przyjrzał się dziewczynie, chwilę milczał. Tania stała w kącie pokoju, przy drzwiach drżąca. Grün wrzasnął nagle:

— Podesz do mnie blisko...

Odruchowo zbliżyła się Tania do biurka.

— Czemu to pani nagle wpadło do głowy, by pospieszyć do komisariatu i opowiadać o takiej rozmowie? — pyta dalej Grün. — Czy uczyniła to pani z miłości do naszego general - gubernatora?

— Opowiedziałam to, co słyszałam... O co panu jeszcze chodzi? Proszę mnie natychmiast stąd wypuścić...

— O, moja pani, tak prędko nie wyjdzie pan. stąd?

— Czy jestem więc aresztowana? Jestem... jestem, przecież tylko świadkiem...

— Nie mamy zaufania do takich świadków... — wstał zza biurka i rozpoczął spacer po pokoju. — Proszę powiedzieć zupełną prawdę...

— Mówię tylko prawdę... — krzyknęła zrozpaczoną głosem. — Proszę mnie natychmiast stąd wypuścić...

— Oho, jak widzę jest pani z domu inteligentka... Wielkopańska córka, szlachcianka, co?...

— Ubrała się pani tak skromnie, jak proletariuszka... Znamy się na takich kawalach... Jak na ochranę, mówi pani za głośno i zbyt stanowczo... Odpowiadać spokojnie i do rzeczy, kto są ci ludzie, których pani spotkała w lasku młocińskim?

— Nie znam ich...

— Ach, pani nie zna ich?... Przecież to pani brwiacię...

Tania zadrżała przy tych słowach. Grün poruszył jej najbardziej bolesną strunę...

A Grün umie czytać w myślach aresztowanych. Zrozumiał natychmiast, że ma tu do czynienia z rewolucjonistką, która dla jałkich bliżej nieznanym mu powodów zdradziła swych towarzyszy, a teraz ich wydaje...

A może to jakiś pomysł bojowców, by odwrócić uwagę od rzeczywistych sprawców zamachu...

Tak czy inaczej, trzeba tę kobietę dobrze zbadać, niech wyśpiewa wszystko, co wie. Śledztwo w sprawie zamachu dopiero teraz rozpoczęło się.

Łąpszyn na czelu oddziału wywiadowców jest obecnie na ulicy Natolińskiej, gdzie bada i szuka wszędzie...

Wystrychnie go na dudka, tego Łąpszyna, który mu stałe w parady wazi. Siedząc tu w ochranie przedziej dowie się wszystkiego, aniżeli Łąpszyn, wędrując po mieście...

Taka okazja: zamelduje sam general-gubernatorowi, że wykrył zamachowców, zaawansuje natychmiast, będzie szefem Łąpszyna, a być może, jeśli Iwanow będzie długo chorować, zostanie mianowany jego zastępcą...

Slinka aż mu pociekła z zadowolenia, na samą myśl o awansie. Usiadł z powrotem i odezwał się do Tani łagodnym, przekonującym głosem:

— Moja pani, mówmy do rzeczy... Jak widzę, wie pani o wszystkim... Otrzyma pani od nas dziesięć tysięcy rubli, wyślemy panią za granicę z paszportem na inne nazwisko, ale niech nam pani wszystko wyjaśni, wyjawia nazwiska sprawców zamachu...

Tania wybałuszyla oczy, słuchając słów Grüna.

— Czemu tak pani na mnie spogląda? — uśmiecha się Grün. — Czy zmuszam panią do czegoś?

Tania milczała.

— Przecież pani sama przyszła tu do mnie, żeby wyspać swych towarzyszy, ale czyni to pani w bardzo dziecinny sposób, bo zamiast z miejsca powiedzieć prawdę, i doszłobyśmy do porozumienia od razu, wdryga się pani przed tym...

— Nie rozumiem o co panu chodzi... — twarz

Tani wykrzywiła się w grymas rozpaczy.

— Chcę, by pani wzbogaciła się... — powiada Grün nadal miękki, łagodnym głosem. — Może pani jeszcze dziś otrzymać tę sumę, wyjedzie pani za granicę... Rozumiem panią, widocznie rozczarowała się pani...

— Nie wiem o co panu chodzi — usiłuje Tania nadal grać swą rolę do końca. — Nie znam przecież tych ludzi, o których pan mnie pyta...

— Cha, cha, cha, cha... — roześmiał się nagle Grün tak diabelskim śmiechem, że Tanię dreszcz przeszył.

Zbliżył się do niej, ujął jej rękę, i powiedział głosem tak dziwnym, nieludzkim, że Tania poczuła nagle strach przed nim, twarz jej zbladła:

— Słuchaj, albo powiesz prawdę, albo zaraz powiesz ciębie głową w dół. Nie znam mnie jeszcze... Jestem Wiktor Grün, tak Grün... Twój towarzysze opowiadali ci chyba nieraz o mnie...

A jeżeli tamto nie pomoże, mam inny sposób. Widzisz...

Grün wyjął z kieszeni długie igły.

— Oto te igły mogą ci wsadzić pod paznokcie, a wtedy drzeć się będziesz wniebogłosy... Tak, plakać będziesz...

Tania zadrżała, a Grün syjącym głosem ciągnął dalej:

— Nie sądz, że igły będą takie zimne jak teraz... Najpierw rozżarzymy je do czerwoności... Bo zimne igły nie nadają się do tego, nie nadają się... Che, che, che...

Tania chciała cofnąć się, ale Grün silnie trzymał jej rękę w swej dłoni, i syczał, swym przenikliwym głosem:

— Boisz się, ha?... I na cóż masz się mnie tak bać, kiedy możemy wszystko złatwić po przyjacielsku... Jak sypiesz swych towarzyszy, to swych ich do końca... Nie bądź głupia... Powiedz gołąbku, kto rzucił tę bombę w karetę general-gubernatora?...

— O co panu chodzi? Czemu się pan tak zająca nade mną? Powiedziałam już raz, że nie znam tych ludzi, że ich widziałam po raz pierwszy w moim życiu...

— Chcesz zatem zawisnąć na szubienicy, co? Głowę w dół? — zgrzyta kat zębami.

— Nie będzie pan śmiać tego uczynić...

— Co? A kto mi w tym przeszkodzi? Ja tu rządzą, i nikt inny...

— Niech mnie pan stąd wypuści... Za co mi się to wszystko należy? Powiedziałam, co wiem, i nie poza tym nie mogę wyjaśnić...

— Nie wykręcaj się kochanie, bo ci nie nie pomoże... Powiedziałam, że nie będę śmiać tak uczynić, więc wyjaśnij dlaczego?

— To moja sprawa — odrzekła teraz hardo Tania. Przypomniała sobie, że jest przecież córką szefa tego kata i w ostatecznym wypadku może odwołać się do swego ojca. — A przede wszystkim nie ma pan żadnego prawa mówić mi „ty”.

— Taka młoda dziewczyna, i tyle ma w sobie czelności... — głos Grüna stał się ze wzburzenia piskliwy, dłoń jego zamieniła się w pięść, gotów był uderzyć tę bezczelną dziewczynę w twarz.

Ale w tej samej chwili wszedł wywiadowca i zameldował, że major Łąpszyn przed chwilą telefonował, i kazał wezwać go do aparatu.

— Uważaj na tę sukę — wrzasnął Grün do wywiadowcy i sam poszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie mieścił się aparat telefoniczny.

Łąpszyn telefonował z ulicy Natolińskiej. Doniesiono mu, że jakaś kobieta zgłosiła się do czwartego komisariatu i tam oświadczyła, że widziała te rorystów w lasku młocińskim. Telefonował właśnie do czwartego komisariatu, a tam mu zameldowano, że kobietę odesłano do ochrany, do dyspozycji Grüna.

— Tak, badam ją... — odrzekł Grün.

— I co ona mówi?

— Tymczasem jeszcze nic nie zdołałem z niej wydostać.

— A czy złowiono kogoś w lasku młocińskim?

— W tej sprawie nie mam jeszcze żadnych wiadomości.

— Za chwilę przyjadę z pułkownikiem Iwanowem. To szef, co się zowie Aleksej Wasiliewicz, jak tylko dowiedział się o zamachu na Skalfona, natychmiast rzucił wszystko i przyjechał, nie bacząc na to, że jest ciężko chory, ma silnie podwyż-

szoną temperaturę...

— A czy na miejscu zdołano coś znaleźć? — zapytał z kolei Grün.

— Znaleźliśmy tylko opróżnione mieszkanie, skąd mierzawcy rzucili bomby... Najpóźniej za pół godziny będziemy na miejscu... Pułkownik Iwanow postanowił sam badać kobietę, która widziała zamachowców w lasku... Do widzenia...

— Do widzenia...

Grün był wściekły teraz na Łąpszyna. Chodziło mu wszak o to, żeby właśnie jemu wznala wszystko — a wtedy wszyscy wiedzieliby, że to właśnie on, Grün, a nie kto inny wydostał całą prawdę...

A tu nagle zjechali się wszyscy. Taki smakowity kęs chcą mu po prostu z ust, wyjąć...

Ale Grün pokaże im sztukę: zanim jeszcze tu będą zdoła z niej wydostać wszystko... Czy jest ona jednak Niemką? Mówi tak płynnie po rosyjsku, jak rodowita Rosjanka...

Trzeba więc działać szybko i energicznie. Wracają niespełna za pół godziny. Musi przed tym z niej wszystko wydusić.

Wraca z powrotem do pokoju, gdzie Tania siedzi i powiada do wywiadowcy, który ją strzeże:

— Kostomarov, przynieś mi maszynkę spirytusową i sznury... Ten ptaszek zaraz nam wszystko wyśpiewa... — uśmiecha się cynicznie.

Tania szeroko rozwarła oczy, zerwała się z miejsca, jak gdyby coś ją uniosło.

— Powie pani, jak nazywają się ci, co wykonali zamach, czy też nie?

— Powiedziałam wszystko, com wiedziała... wypuście mnie stąd.

— Co za głupie gadanie... Ale udaje pani tylko głupiotkę. Niech pani lepiej mówi, bo zaraz poczęstuję pierwszą igłą pod paznokieć, a znacznie pani śpiewać, jak kanarek... Oho, poprosi mnie pani wtedy, bym ją puścił.

Tania oddycha z trudem. Chwilę milczy. Spogląda na tę wstrętą twarz, która budzi w niej tylko odrazę. „Oto jak wyglądają pomocnicy mego ojca” — ze wstrętem myślała teraz.

Czy ma wydać nazwisko Tadeusza? Albo może nazwisko Jadzi? Tak czy inaczej jest stracona dla obydwu stron: Tadeusz jej nie kocha, ojciec nie przyzna się do niej...

Nie, nie postąpi tak... Dość podłości!... Uczyniła jeden krok ohydny, za wiele byłoby dla niej, gdyby miała raz jeszcze podłość dokonać.

Zapewne zdołali się ukryć zawczasu, i nikt ich tam nie znalazł. Nikt się nie dowie o jej haniebnym kroku — a ona swych towarzyszy nie wyda! Niech ją gnębi i katuje — nie wyda!

— A więc postanowiła pani milczeć? Mów, mów — zgrzyta Grün zębami.

— Wszystko co miałam powiedzieć, powiedziałam.

Do pokoju weszło dwóch wywiadowców. Przynieśli maszynkę spirytusową i sznury. Grün rozkazuje:

— Powiesić ją nogami do góry!

Wywiadowcy błyskawicznym ruchem porwali w swe ręce Tanię, zawiązali jej pętlę wokół nóg. Potem zawiesili ją na specjalnie wbitym haku w suficie, głową na dół.

Tania wyrzywa się, krzyczy, ale obydwaj szpicle dają sobie z nią szybko radę. Czuje, jak krew uderza jej do głowy, jak oczy jej nabiegły krwią, jak twarz jej stała się purpurową...

— Kat — krzyczy ostatkiem siły.

— Che, che, che — śmieje się Grün, spoglądając na Tanię, która czyni rozpaczliwy ruch rękami, by zwolnić się od sukni, która zakryła jej twarz.

Grün tymczasem bierze do ręki długą igłę, trzyma ją nad maszynką i spokojnym, zadowolonym głosem powiada:

— No, ptaszyno kochana, zaraz będziesz śpiewać, tak, że śpiew twój rozejdzie się po kościach... Che, che, che... Posłuchaj mnie, powiedz prawdę... Potem będziesz plakać i wszystko sama opowiesz... Che, che, che... A dlaczego tak krzyczysz?...

— Kat, morderca! — krzyczy Tania, czując, że za chwilę straci panowanie nad sobą.

— Che, che, che — śmieje się bez przerwy Grün, a widząc, że igły są rozżarzone do czerwieni, zbliża się do Tani, bierze jej prawą rękę, i pragnie wsadzić je pod paznokieć.

Ale w tej samej chwili otwierają się drzwi, wchodzi adiutant pułkownika Iwanowa i melduje:

— Pan pułkownik rozkazał natychmiast sprowadzić do niego aresztowaną...

Dalszy ciąg jutro.

pasta „miki” odnawia bućki



## Szkoły nie liczą się z możliwościami finansowymi

Szerząca się plaga najróżnorodniejszych składek szkolnych wywołała reakcję z arówno wśród społeczeństwa, jak i władz oświatowych. Ministerstwo wydało rozporządzenie, ograniczające wysokość i charakter składek, jakimi można obciążać uczniów. Rozporządzenie to jednak nie rozwiązało całkowicie problemu.

Plagę składek szkolnych ograniczono, lecz... rodzice uczniów, zwłaszcza średnich, wydają od 6 do 20 zł. miesięcznie na różne nieprzewidziane, a nie zawsze konieczne wydatki, jakimi obciąża ich szkoła. Gdy w rodzinie jest kilkoro uczących się dzieci, wydatki wzrastają i stają się ciężarem nie do wytrzymania.

W niższych klasach gimnazjalnych, a nawet i szkołach powszechnych, co jest jeszcze bardziej szkodliwe, — dzieci na każdą prawie lekcję historii lub geografii muszą kupować obrazki, kolorowe pocztówki, kontury map itp. Są to wydatki drobne na pozór, jednak w sumie kosztują rodziców bardzo dużo. Czy celowe jest to gromadzenie w domu stosów bezużytecznych przedmiotów, które są potrzebne tylko na jedną lekcję?

Jednym z większych wydatków są wycieczki szkolne. Wydatki te są tym uciążliwsze, że nieprzewidziane. Jeśli nawet jest tu ustalony jakiś budżet wycieczkowy, to zawsze jednak powstają jeszcze jakieś koszty nieprzewidziane: tramwaje, zapasy żywności itp. Rodzice wdzięczni są szkołom, że tak wszechstronnie dzieci ich rozwijają, pokazują im muzea, wystawy itp. Trzeba jednak stwierdzić, że w ostatnich czasach wiele wystaw organizuje się tylko w tym celu, aby mieć dochody z licznych wycieczek szkolnych. Niektóre z nich nie mogą zainteresować dzieci z niższych klas i nie są warte zwiędzenia.

W programach szkolnych przewidziane są dla klas starszych wycieczki kilkudniowe. W szkołach męskich chłopcy ubierają się na taką wycieczkę w to co mają najgorszego i najpraktyczniejszego. Jadą uszczęśliwieni, rozbawieni, nie krępując się czy to olbrzymich rozmiarów plecakiem, czy też pożyczoną od starszego brata obszerną wiatrówką. Szkoły żeńskie natomiast wymagają, aby grupa dziewczynek, jadących

### Oryginalna „propaganda” sowiecka w Gdyni

Korespondent agencji „Echo” podaje ciekawy obrazek z Gdyni. Oto do nadbrzeża przybija wielki parowiec sowiecki „Transbalt”. Co przywiózł — nie wiadomo. Ale marynarze zeszli na ląd, rozmawiają z marynarzami polskimi, z robotnikami portowymi, zapraszają na pokład statku sowieckiego... Na pokładzie „Transbaltu” pokazują Polakom wspaniałe kabiny, częstują herbatą i papierosami, wreszcie zaczynają wyświetlać propagandowy obraz filmowy a następnie rozdają masę gazet, książek, odezwy i t. p. Ludzie słuchają, patrzą, rozmawiają. Sowiecki statek robi propagandę według wszelkich metod i sposobów t. zw. propagitu...

To naprawdę dziwne. Komunizujących chłopczków w Koziej Wólce śle się do kryminalów, a „Transbalt” może wjeżdżać do Gdyni z orkiestrą, odezwy i... filmem propagandowym.

na wycieczkę, była ubrana jednolicie. Jedna ze szkół żądała naprzykład, by na wycieczkę do Krakowa wszystkie uczennice miały jednokolorowe brązowe półbuty. Czy to doprawdy nie za wiele?

Inna zwów szkoła żeńska wymaga, by na lekcje robót ręcznych wszystkie uczennice przychodziły w jednakowych fartuszkach białych w niebieską kratkę. Materiał na te, notabene bardzo niepraktyczne fartuszki, można dostać tylko w jednym sklepie, a metr jego kosztuje 7 zł.

Najjaskrawszy przykład, do

Zdzisław Pruski

## Pierwsza książka o Hiszpanii

Nowa, niecodzienna książka. Na okładce jej widnieje postać młodego żołnierza. Żołnierz zaciska w dłoniach karabin. Patrzy w dal surowym, przenikliwym wzrokiem. Zacisnął zęby w mocnym uporze. Jest ranny w nogę — ale trwa na posterunku... Wokoło niego kłęby dymu, spoza których zarysowują się wieżycy twierdzy. Żołnierz ten — to kadet *Escuela de gimnasia*. Widniejące mury — to Alcazar Toledo nad Tagiem.

„Lwy Alcazaru”, którą napisał dr. Rudolf Timmermans — jest bodaj że pierwszą książką o Hiszpanii, jaka ukazała się na polskim rynku księgarskim. Wydana przez jedną z najrichliwszych księgarni Śląskich\* w estetycznej szacie zewnętrznej, zawiera nadzwyczaj ciekawą treść.

Autor maluje nastroje pracy hiszpańskiej po haniebnym morderstwie w dn. 13.VII. 1936 r. postać *Calvo Satele* oraz rozwydrzenie skomunizowanego mołochu. Po skreśleniu atmosfery wśród społeczeństwa na wiadomość o powstaniu gen. Franco — zaznajamia czytelnika z nastrojami w Toledo i wprowadza do środowiska kadetów i wojskowych, którymi dowodzi ówczesny pułkownik i komendant placu — José Moscardo (obecnie generał w armii powstańców). — Moscardo postanowił nie oddać Alcazaru czerwonej rządowi w Madrycie, opowiadając się za gen. Franco i stając w szeregach tych, dla których droższa jest prawdziwa Hiszpania, niż gwiazda kominternu. Broni się wraz z garstką kadetów przez 72 dni — dzielnie i mężnie, odnosi zwycięstwo na gruzach twierdzy, wsparty w najkrótzym czasie momentem przez odsiecz wodza narodowego powstania — gen. Franco.

Bohaterska obrona Alcazaru jest tylko epizodem w bojach narodowej Hiszpanii. Ale epizod ten jakże jest piękny w swym tragizmie, tchnący wspaniałością poświęcenia i ofiary. Dr. Timmermans był w Toledo i Alcazarze kiedy czerwoni zajmowali jeszcze przeciwniegi brzeg Tagu i ostrzeliwali twierdzę z karabinów maszynowych (porówn. „Zakończenie” — str. 150). Pisze o tym, co widział na własne oczy — podał więc materiał prawdziwy o charakterze dokumentu.

Książka jest obrazem przebiegu walk, opisem „bohaterkich zmagani obrońców tolekańskiej twierdzy”. Pisana przedmiotowo, bez jakiegokolwiek tendencji — pozwala się zorientować, jak należy faktycznie ocenić to, co się szumnie nazywa „obroną praw ludu”.

jakiego stopnia szkoła nie liczy się z możliwościami finansowymi rodziców, znajdujemy w Poznaniu. Jedna z miejscowych szkół wprowadziła nowe ławki bez kałamarzy. Wszystkim uczniom kazano kupić wieczne pióra. Nie pomogły protesty uboższych rodziców, nakaz utrzymano w mocy.

Tych kilka przykładów dowodzi, że większość wydatków, jakimi szkoła obciąża rodziców, jest zupełnie zbyteczna. Zlikwidowanie ich przyczyniłoby się do usunięcia szeregu nieporozumień między szkołą i domem.

W. B.

## Zatrzymanie

W dniu 1 b. m. posterunek P. P. w Belchatowie zatrzymał: Berkowicza Mordkę, lat 41, Wajngarterna Wolfa-Lajba, lat 37 i Hubermana Chaima-Hersza, lat 29, mieszkańców Belchatowa, podejrzanych o dokonanie kradzieży jednej beczki i blaszanki farby, wartości 100 zł, w dniu 24 lutego r. b. na szkole Kajmana Chaima.



Na fali radiowej

### Drugie słuchowisko Skiwińskiego w programie Teatru Wyobraźni

Podanie biblijne przed krofonem? Nie. — A jednak słuchowisko Jana Emila Skiwińskiego p. t. „Zona Lota”, które da Polskie Radio dnia 4/III w godzinie 19.00, w której się nacia wewnętrzną zagadką o żonie Lota, która zmieniła się w słup soli.

Legendy i podania nawet najbardziej fantastyczne, skoro panna na grunt młodej wyobraźni doprowadzają niekiedy do groźnych powikłań: powodują śledztwa domowe, nieporozumienia awantury, sytuacje pełne gryzy i komizmu.

Jak się to zdarzyło i co z tego wynikło dowiemy się dnia 4/III o godzinie 19.00. Obsada słuchowiska stanowią: Stanisław Grolicki, Helena Buczyńska, Helena Sokółowska, Zygmunt Chmielewski, Ludwik Fritsche, Jan Ciecierski i Stefek Lipiński.

Warto też przypomnieć naszym słuchaczom, że „Zona Lota” jest już drugim z kolei słuchowiskiem znanego pisarza Jana Emila Skiwińskiego.

### Artyści greccy przed Polską mikrofonem

Na dzień 4/III o godz. 17.15 zaprosiło Polskie Radio przed mikrofon greckich artystów — małżeństwo Loris i Idę Margaritis. Oboje pianiści, wykonają utwory na dwa fortepiany jak Regera bardzo interesujące wariacje fugi na temat Beethovena, Mendelssohna „Allegro” oraz jednego z wykonawców koncertu Loris Margaritis „Improwizacje na tematy ludowe greckie”. Zarówno program koncertu jak i sami artyści budzą powszechne zaciekawienie.

### Wielka miłość Beethovena

(Kino Nowości)

Moda filmów biograficznych a właściwie „prywatnych przeżyć” wielkich ludzi, jest w całej pełni. Ameryka pokazała swoich Barnumów i Ziegfeldów, teraz kolej na Europę. Charles Langton kreuje Rembrandta z okresu jego ostatniej miłości. We Francji Abel Gance wybrał Harry Baura, żeby pokazać Beethovena, pasującego się z głuchotą i z rozterką miłością między dwiema pięknymi kobietami Julią Guiccardi i Teresą de Brunswig.

Początek filmu wyobrażający największego geniusza muzycznego w „pantoflach” kłócącego się z swoją gospodynią i obrzucającego ją jajami, zapowiada raczej pamflet, niż apoteozę. Na szczęście, rychło gubi film manowce wulgarnej groteski i wkracza na właściwe dla siebie tory tragedii. Reżyser Gance okazał swą wysoką klasę reżyserską w potężnej scenie, kiedy Beethoven, zamieszkały w starym młynie, traci nagle słuch. Do najlepszych nietylko w tym filmie, ale w ogóle w twórczości reżysera, należy scena, w której ogłuchły geniusz muzyki rozmawia z piorunami. Do tego samego poziomu czystej tragedii wznosi się końcowy akord śmierci Beethovena podczas, gdy w sali koncertowej tłumy, przejęte dreszczem uwielbienia, słuchają nieśmiertelnej, Pastoralnej, Appasjonaty Księżycowej. Fragmenty miłosne z Julią i Teresą należą do najlepszych pod względem kompozycji malarskiej, nie mówiąc już o podkładzie muzycznym, zacerpniętym ze skarbicy tonów Beethovenowskich. Rzecz wywiera naogół silne wrażenie. Aparatura dźwiękowa dyskretna i poprawna.

Kr. Czy jesteś członkiem LOPP

cieczkach poza mury, bohaterkiego kpt. Alby (por. „Na śmiertelnej ścieżce”).

Książka zajmuje nietylko ze względu na aktualność tematu... Od pierwszych kart czyta się ją z niesłabnącym zainteresowaniem. I choć autor zastrzega się, że „nie dążył do stworzenia dzieła literackiego” nie mniej jest to zajmujący zbiór reportaży (raczej tak!) — niekiedy świetnych — podanych z zachowaniem w układzie pragmatyzmu — wiążących się ze sobą całości, wobec czego z drobnych usterek językowych jak np. wyrażenie: „z miłą troskliwością” (str. 86), czy przeoczone powtórzenia o głodzie nikotyny i braku papierosów (co należy przypisać widocznie temu, że autor jest namiętnym palaczem — por. str. 67 i 101) — należy zupełnie go rozgrzeszyć.

„Lwy Alcazaru” — to zajmująca, pożyteczna i piękna lektura dla dorastającej młodzieży, choć i starszych winna również zaciekawić.

\* Dr. R. Timmermans: „Lwy Alcazaru”. Nakładem „Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A.”, Katowice ul. Piłsudskiego 58.

## Wielki koncert w Piotrkowie

Koło Rodzicielskie przy Gimnazjum T-wa Szkoły Średniej w Piotrkowie urządza w sali własnej przy ul. Pierackiego 1, w piątek dnia 5 bm. o godzinie 8 wieczorem koncert z udziałem J. Zwidyńówny, sopran koloratury i S. Szpinal-

ski, uczeń mistrza Paderewskiego, fortepian. W programie koncertu znajdują się najgłośniejsze utwory F. Schuberta, Moniuszki, Chopina, Beethovena, Czajkowskiego, Mozarta, Verdiego, Pergolesse i Jarmellogo. Z tego widzimy, że organizatorzy koncertu wybrali najlepsze perły utworów kompozytorów nieśmiertelnej sławy, wobec czego nie może ulegać wątpliwości, że kulturalny Piotrków zapełni salę po brzegi. Ceny biletów bardzo umiarkowane.

### „Zuzu” w Czarach

Dla tych kinomanów, którzy lubią balet wraz z jego wszystkimi atrakcjami przygotowało kino „Czary” wielką atrakcję w postaci nowego filmu francuskiego z czarującą murzynką zwaną Wenus, Józefiną Baker. Wspaniale zbudowana gwiazda paryskich teatrów rewolucyjnych popisyuje się w filmie „Zuzu” nie tylko swoją niezwykłą kreacją brązowego ciała, efektownych tańców, ale również znakomitym głosem, którym czarują Venus popisuje się z łatwością i tak samo jak i jej niezwykłymi tańcami tak oryginalnej sztuki choreograficznej.

Prócz naszej świetnej bohaterki czarnej Józji, należy podkreślić ślicznie skonstruowane zdjęcia scen baletowych, bardzo efektowną i przebogata wystawę oraz pierwszorzędną udźwiękowienie. Film jest bardzo interesujący i pikantny.

### Kary

Sporządzono 12 protokołów za przekroczenia administracyjne i ukarano doraznie mandataми 24 osoby na sumę 36 zł.

### Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Km. 67/37, 212/36

Komornik Sądu Grodzkiego w Belchatowie W. Kublicki mający kancelarię w Belchatowie przy Pl. Piłsudskiego Nr. 7 na podstawie art. 602 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 11 marca 1937 r. o godz. 10-iej w Belchatowie ul. Krótka 2 odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należących do Majera Zuchowskiego składających się z 7 warsztatów tkackich oszacowanych na łączną sumę zł 1050. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik W. Kublicki

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi zł 3.00 z dostawą, kwartalnie z przesyłką zł 8 Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.